

MAREK PRZEWOSKI

REORIENTACJA?

NIEZWYKLE mroźny początek 1987 roku przyniósł szereg wydarzeń w Polsce i wokół niej bynajmniej nie związanych z uwarunkowaniami pogodowymi, którym można by nadać zbiorczy tytuł: pogoda i polityka. Choć w przemarniętej Europie od Atlantyku po Ural większość ludzi zapewne myślała o wiosnie aby szybciej nadeszła i pozwoliła się jakoś poruszać, to jednak przynajmniej z naszej polskiej perspektywy kilka wydarzeń odrywało uwagę czytelnika od akrobacji słupka rtęci. Wydarzenia te są skutkiem wcześniej zapoczątkowanych procesów lub też wydają się wskazywać na początek nowych procesów o znacznej doniosłości międzynarodowej. Do tych wydarzeń zaliczyć można trzy wizyty — gen. Jaruzelskiego nad Tybrem i za Tybrem, japońskiego premiera, oraz zastępcy amerykańskiego sekretarza stanu nad Wisłą. Te trzy fakty to już nie przypadek, ale wysiłek jakiegoś dłuższego ciągu wydarzeń i procesów, których dalsze skutki i konsekwencje nie dla każdego wydają się być już dziś widoczne.

Te fakty są jednocześnie sukcesem reżimu warszawskiego, których nie pomniejsza to że wspomniane trzy wizyty stały się możliwe dzięki pewnym, zarysowującym się już dziś zmianom w politycznych orientacjach przynajmniej części spośród czołowych krajów świata. Ale o tych zmianach w międzynarodowej koniunkturze wokół Polski, powiem później.

Z osobistych wypowiedzi gen. Jaruzelskiego a także z prasowych komentarzy można domniemywać, że jemu z wielu powodów na wizycie nad Tybrem zależało bardziej niż na jakiegokolwiek innej, zwłaszcza by nie być wyprzedzonym przez Gorbaczowa. Ale do tego nie doszło więc podobnie jak w Pekinie tak samo w Rzymie i Watykanie udało się Jaruzelskiemu ubiec Gorbaczowa. Jest to jego ważny atut.

Pobyt generała w Rzymie był baczenie obserwowany przez jego przeciwników. Jednak tak w Rzymie i poza nim Jaruzelski wykazał wiele taktu i politycznych umiejętności zachowania się i reakcji w sytuacjach nieprzewidywanych czego trudno byłoby wprost wymagać od wszystkich jego poprzedników na funkcji przywódcy PZPR.

Niektórzy dziennikarze a także tzw. dobrze poinformowani odnotowali, że długa rozmowa z Janem Pawłem II i kard. Casarolim była poświęcona bardziej sprawom międzynarodowym niż tylko stosunkom Kościoła z państwem w Polsce.

Wizyta gen. Jaruzelskiego nad Tybrem była też spotkaniem głowy katolickiego narodu z politycznym kierownictwem innego katolickiego narodu. Cały dramat tego spotkania określa fakt, że obydwie katolickie narody, należące do tego samego kręgu cywilizacyjnego nie dysponują katolickimi rządami.

Rządy i ustroje przemijają, narody zaś trwają choć też nie w bezruchu. Polsko-włoskie zbliżenie może otworzyć bardzo istotny okres większego zbliżenia się do siebie różnych katolickich narodów podzielonej politycznie Europy, rządzonej od Atlantyku po Ural przez

siły niekatolickie. Być może bliższe kontakty tych narodów ułatwią im z czasem powrót do źródeł swej łacińskiej cywilizacji a także umocnią w każdym z nich to, co stanowi o ich duchowej istocie, tj. katolicyzm.

Pomimo podziałów i udziału narodów podzielonej Europy w dwóch różnych i obcych im zaprzęgach nie jest wcale wykluczony proces budzenia się w nich, zwłaszcza w niektórych z nich wzajemnej solidarności. Mieszkańcy bogatszej germańsko-protestanckiej europejskiej Północy traktują często Polaków jako ludzi euro-azjatyckiego Wschodu, Włochów, Hiszpanów czy Portugalczyków zaś jak tzw. trzeci świat. Przed laty Francja wystąpiła ze struktur NATO. Teraz pełnej integracji z tym blokiem sprzeciwia się naród hiszpański. Być może włoska decyzja otwarcia się na Polskę, wbrew polityce Reagana, przyczyni się do przebudzenia pewnych bliższych nam sił przynajmniej w katolickich krajach Europy Zachodniej.

Włoski dochód narodowy zapewnia temu krajowi szóste miejsce na świecie i to przed Wielką Brytanią. Naród o takiej ekonomicznej potęgze musi oczywiście szukać swej własnej politycznej drogi odpowiedniej do wielkości potencjału ekonomicznego.

Wyłomy w murze

Obowiązujący praktycznie po dzień dzisiejszy jałtański system podziału świata wydaje się być podkopany przynajmniej przez trzy siły: Stany Zjednoczone dążące do wejścia w posiadanie przynajmniej części schedy po imperium Stalina przez niektóre narody bloku moskiewskiego i ich rządy zainteresowane rozluźnieniem jałtańskiego gorsetu oraz przez inne kraje, w tym także przez niektórych satelitów Stanów Zjednoczonych. Gdy przed laty Chiny wyrwały się spod wpływu Moskwą stanęły natychmiast na stanowisku nieuchronności trzeciej wojny światowej a Moskwę uznały za swoje główne zagrożenie. Od tego momentu Chiny stały się samodzielnym mocarstwem, które dąży do stworzenia swej strefy wpływów w regionie bardzo ciasnym, na pograniczu radziecko-amerykańskich stref.

Przez wiele lat ZSRR uważał Moskwę za centralę światowego komunizmu. Gdy Chińczycy za takową uznali Pekin i zyskali pod tym względem pewne międzynarodowe poparcie, komunizm jako światowy cel Moskwy czy Pekinu przestał być groźny dzięki rywalizacji dwóch central a także może szczególnie dzięki temu, że pretendujące do przywódczej roli obydwie komunistyczne mocarstwa nie bardzo mogą wykazać swoją mocarstwowość na płaszczyźnie ekonomicznej.

Dzisiejsze Chiny, choć są być może bliższe Moskwie niż Stanom Zjednoczonym, okazują się czymś niewiele podobnym do moskiewskiego wzorca, dzięki czemu najbardziej skutecznie podważyły system jałtański.

Szczegółowe miejsce w dzisiejszym świecie zajmuje Japonia, należąca formalnie do amerykańskiej strefy

wpływów, ale leżąca na jej styku ze strefami chińską i radziecką. Dzięki potencjałowi i dynamice rozwoju gospodarczego Japonia od pewnego czasu wysuwa się spod hegemonii USA. Jej dochód narodowy sięga prawie połowy amerykańskiego a jest dwukrotnie wyższy od zachodnoniemieckiego. Japonia stała się też głównym wierzycielem świata.

Amerykańska gospodarka wykazuje od lat ujemny bilans płatniczy w handlu z Japonią, której wyroby ceni sobie wyżej od własnych przeciętny amerykański konsument.

Nierówności rozwoju gospodarczego Stanów Zjednoczonych i Japonii wynikają przede wszystkim z ich bardzo różnych modeli życia. W USA wieloletnie nawyki i propaganda utrwały modę życia na kredyt, który ma nakręcać koniunkturę. W Japonii zaś przyzwyczajenia są odwrotne. Zarówno w życiu prywatnym jak i publicznym obowiązuje zasada życia oszczędnego.

Japonia dąży do łagodzenia podziałów i napięć między Wschodem i Zachodem, do osłabienia jałtańskiego muru i odgrywania w polityce światowej roli odpowiadającej jej gospodarczej potęgze. Rozwój Japonii z amerykańskim systemem gospodarczym wydaje się już kwestią niezbyt odległego czasu. Przejawem tej polityki była m.in. styczniowa wizyta premiera Yasuhiro Nakasone w Polsce. Była to także po raz pierwszy wizyta japońskiego polityka na tak wysokim szczeblu. Przed dwoma laty odwiedził Warszawę japoński minister spraw zagranicznych Shintaro Abe, a w ubiegłym roku Japonię odwiedził Marian Orzechowski. W tym roku ma się udać z wizytą do Japonii gen. Jaruzelski. Mamy tu więc do czynienia z dłuższym już procesem zbliżenia polsko-japońskiego.

Nieunikniony proces?

Od kilku lat dają się zaobserwować zmiany w zagranicznej a w niektórych przypadkach także w wewnętrznej polityce przynajmniej niektórych ważniejszych krajów świata. Wielkiej rewolucji wewnętrznej i zewnętrznej dokonała polityka chińska. Do utworzenia własnego światowego systemu politycznego wydaje się zmierzać mocarstwo japońskie. Na drodze do stawiania się lokalnymi mocarstwami zdają się być Brazylia i Argentyna, które uszczuplają amerykańską sferę wpływów w tym rejonie. Własną drogą kroczą Indie, których ekonomiczny potencjał staje się liczącym w skali światowej. Demograficznym mocarstwem jest już dziś Indonezja. Można by tak jeszcze długo wliczać różne lokalne potencje pozaeuropejskiego świata, których potencjał demograficzny i przyrost naturalny predysponuje do odgrywania coraz większej roli w skali lokalnej a więc do uszczuplania wpływów Waszyngtonu czy Moskwy.

Ze spraw europejskich interesować nas może wzrost ekonomicznej potęgi Włoch oraz pewien opór narodu hiszpańskiego wobec zaprzęgu w amerykańskiej karocy.

Ale też ogromnego znaczenia nabiera od kilku lat istna rewolucja w życiu wewnętrznym ZSRR, której autorem i reżyserem wydaje się być przede wszystkim Gorbaczow. Prasa anglosaska przepowiadała mu taką rolę jeszcze na kilka lat przed objęciem przez niego kierowniczej funkcji w partii i państwie. Polityka zagraniczna Gorbaczowa sprzyja wszelkim tendencjom odśrodkowym w bloku amerykańskim, także w Europie, toteż nabiera ona pierwszorzędного znaczenia w skali globalnej. Także polityka wewnętrzna ZSRR ma duże znaczenie. Większa otwartość informacyjna prasy, zapowiedź wydania zakazanych ksiązek czy zaproszenie do ZSRR Prymasa Polski przez miejscową hierarchię prawosławną są na pewno wydarzeniami bez precedensu w naszych i zachodnich wyobrażeniach o rzeczywistości tego kraju.

W konfrontacji na froncie mas mediów Gorbaczow góruje nad aktorem Reaganem. Ten ostatni chyba się wyprzyłkał na frazeologii praw człowieka podczas licznych w jego kadencji showów telewizyjnych. Jego repertuar jest dziś ubogi: stawia na wyścig zbrojeń, zapowiada zniszczenie broni przeciwnika tuż po starcie, na jego własnym terytorium. Liczy na to, że narzuconego wyścigu zbrojeń ZSRR i jego blok nie wytrzyma, że poddani imperium Kremla zbuntują się gdyż to obniży już i tak niską ich stopę życiową.

Gorbaczow tłumaczy mu, że żadne mocarstwo nie jest dziś w stanie zapanować nad światem i że, jeśli zajdzie taka potrzeba, ZSRR podejmie ten wyścig i kroku dotrzyma, ale jakim społecznym kosztem. Przyszłość swego kraju widzi Gorbaczow coraz bardziej w Azji, gdzie stale przesuwają się środki ciężkości ZSRR. I nic dziwnego bowiem tam Kraj Rad graniczy z trzema mocarstwami podczas gdy w Europie tylko z blokiem jednego z nich.

Na tle tych przemian w polityce innych mocarstw i krajów średniej wielkości dotychczasowa polityka amerykańska staje się anachronizmem i trwać zbyt długo nie może. I tam zapewne dojrzejawia jakieś zmiany w politycznej orientacji. Być może ich przejawem jest niedawna wizyta w Warszawie J. Whiteheada. Gdy ją zapowiadał „Głos Ameryki” wydawało się, że zastępca sekretarza stanu odbywa pielgrzymkę do grobu ks. Popiełuszki i udaje się na piknik z Wałęsą, Geremkiem czy Michnikiem, jako osobami w Polsce najbardziej „kompetentnymi”... Tymczasem, jak się okazało, prześlą w sobie obrzydzenie i odbył rozmowy z W. Jaruzelskim, Z. Messnerem i M. Orzechowskim. Ciekawe jakie będą ekonomiczne skutki tej wizyty ponieważ Geremki i Michniki oraz inni krajowi przedstawiciele lewicy w Polsce ostrzegają Amerykanów, aby zbyt pochopnie nie otworzyli swych banków przed Polakami.

Dwa progi

W poziomie cywilizacyjnym, rozumianym jako stan kultury materialnej dzisiejszego świata, największą i nieczym nie zastąpioną

rolę odgrywa energetyka. Czym jest ona dosłownie i namacalnie w naszym codziennym życiu mogliśmy się najlepiej przekonać w pierwszym miesiącu nowego 1987 roku gdy ostre mrozy i śnieg sparaliżowały życie wielu krajów podzielonej Europy a także chyba i Ameryki Północnej. Ostra zima z całą wyrazistością pokazała jedność człowieczego losu i niedoli w całej Europie.

Ale w ciągu minionych kilkudziesięciu lat człowiek mocno nadużył swoją beztrudną tradycyjną zasoby surowców energetycznych. Ropa naftowa i węgiel kamienny są na wyczerpaniu a ponadto ich eksploatacja jest wielce szkodliwa dla otoczenia. Uwagi te odnoszą się także i do Polski, w której po ostatniej wojnie przeprowadano bogactwo węgla na kilkadziesiąt lat. Wówczas do zasobów posiadanych wliczano także cienkie warstwy, których się praktycznie dotąd nie eksploatowało i które były i będą zmarnowane.

Staje więc przed Polską, ale także przed innymi krajami świata poważny dylemat: co dalej? gdzie znaleźć inne źródła energii zwłaszcza dzisiaj, gdy głęboki kryzys gospodarczy ogranicza poważnie prowadzenie badań naukowych.

Energia jądrowa ma jeden wielki minus; nieprzewidywane awarie, które mogą być bardzo groźne a których wystąpienia człowiek nie jest w stanie uniknąć.

Szereg uprzemysłowionych krajów, w tym także ZSRR stawia na energię słoneczną, Japonia na geotermiczną. A na co postawi Polska, której mieszkańcy nie darzą sympatią elektrowni jądrowych?

Innym progmem w dalszym rozwoju krajów już i tak wysoko rozwiniętych staje się niż demograficzny, groźba wyludnienia, ubytku siły roboczej, której może zabraknąć do utrzymania w stanie funkcjonowania dotychczasowej infrastruktury gospodarczej. W czasach gdy żyją dziesiątki milionów bezrobotnych w Europie Zachodniej i Ameryce trzeba myśleć już o dniach gdy ludzi zabraknie. Polska dzisiaj już ten brak siły roboczej odczuwa. Zachód ze względu na większą mechanizację i automatyzację produkcji, jeszcze nie. Ale już niedługo ten brak odczuje. Włosi wiedzą, że pod koniec stulecia będzie ich o 10 mln. mniej więc mają o czym myśleć.

Ale na ten próg znalazł wyjście dotychczasowy rozwój nauki i techniki. Komputeryzacja i robotyzacja zapowiadają rewolucję ekonomiczną i społeczną. Może w sensie podważenia kanonu Marksa o proletariacie, będzie to istotnie rewolucja gdyż trudno sobie wyobrazić proletariusza przy komputerze. Ale czy ta rewolucja uratuje istnienie narodów białej rasy, które na ślepo zmierzają do zbiorowego samobójstwa. Problem ten dotyka również Polski, której może w przyszłym stuleciu zagrozić wyludnienie podobne do tego, którego obawiają się Włosi i Niemcy. Ludzie u nas chcieliby żyć lepiej, ale przy jak najmniejszym nakładzie pracy i jak najmniejszej liczbie dzieci w rodzinie. Kto pokona te dwie nasze narodowe bariery ten będzie mógł być spokojny o przyszłość Polski.

WACŁAW F. CAŁUS

DEZORIENTACJA W BLOKU WSCHODNIM

WYDARZENIA w Związku Sowieckim od czasu objęcia władzy przez Gorbaczowa zaprzętały umysły politologów i praktykujących polityków na Wschodzie i Zachodzie i wywołują sprzeczne komentarze i prognozy na przyszłość. Ich wadą jest, że wypływają one albo z nastrojów chwiejstwa ludzi zmęczonych konfliktową sytuacją na linii Wschód-Zachód, albo z doktrynerskich pozycji zarówno antykomunistycznych jak i prokomunistycznych. Jednak rozwój sytuacji w Rosji wymaga chłodnej analizy, odizolowanie zarówno od sentymentalnych uprzedzeń jak i doktrynerskiego balastru, co nie jest rzeczą łatwą. Wydarzenia w ZSRR nie mogą być jeszcze nazwane reformą. Jest to jedynie stwarzanie podstaw do reform i przygotowanie opinii publicznej do przyszłego ich przyjęcia. Przyszłość pokaże, czy dojdzie do wprowadzenia reform i jeżeli tak, to jaki kształt one przyjmą. Wtedy może się okazać, że nie będą one tym, czego oczekiwano.

„Reformy” Gorbaczowa

W dzisiejszej Rosji słowa głośność (wolność słowa), perestroika (reorganizacja) i demokratyzacja są hasłami reform Gorbaczowa. Na razie ograniczają się do usuwania bardziej rażących anomalii z życia publicznego, a zwłaszcza z administracji państwowej i z przemysłu nie na skutek wykonywania przepisów prawnych, ale na osobiste polecenie samego Gorbaczowa. Spotyka się to niejednokrotnie z sabotażem biurokracji państwowej.

W taki sposób około 100 znanych działaczy politycznych i społecznych, przede wszystkim tych o których walczył Zachód, uzyskało wolność. Według Sacharowa (*The Times*, 1.4.87) 200 innych więźniów politycznych czeka na rewizję swych wyroków. Powtarzają się liczne przykłady usuwania ludzi z najwyższych stanowisk partyjnych i

administracyjnych za ordynarne nadużywanie ich pozycji do gromadzenia osobistych fortun. Nie należy wykluczyć możliwości, że w tej grupie byli ludzie usunięci nie z powodu przestępstw ale z powodów personalnej walki o władzę.

Gospodarka sowiecka znajduje się w stanie stagnacji. Jeszcze obecnie pod względem produkcji zajmuje drugie miejsce w świecie, ale jeżeli jej metody produkcyjne nie będą radykalnie unowocześnione, to pod koniec stulecia znajdzie się na czwartym miejscu po Stanach Zjednoczonych, Japonii i Niemieckiej Republice Federalnej (*The Guardian*, 4.3.87). Ten zastój przemysłowy połączony z faktem, że RFN posiada najsilniejszą armię w Europie Zachodniej, stwarza polityczne i militarne niebezpieczeństwo dla Rosji. Groźba ta jest rozumiana przez najbardziej odpowiedzialnych ludzi w armii, KGB i Partii. Dlatego Gorbaczow nie miał trudności z przeprowadzeniem dość szerokiej czystki elementów korupcyjnych z administracji państwowej, przemysłowej i aparatu partyjnego, które ponoszą największą odpowiedzialność za zaniedbania w gospodarce sowieckiej.

Na posiedzeniu Centralnego Komitetu w styczniu 1987, trzykrotnie odkładanego, Gorbaczow analizował dość szczegółowo źródła korupcji. Wskazał między innymi na olbrzymią proporcję ludzi, którzy bez żadnego wkładu pracy są wysoko uposażeni i korzystają z licznych przywilejów. W tej grupie są tacy, którzy nadużywają swego uprzywilejowanego stanowiska, wchodząc w partnerstwo z kryminalistami a nawet niejednokrotnie sami są kierownikami kryminalnej działalności okradania państwowego. Nie wyciągnął on jednak wniosku, że nadużycia na taką skalę i trwające tak długo bez wykrycia są rezultatem systemu komunistycznego i że należy go zreformować. W tymże przemówieniu Gorbaczow uznał potrzebę dania większej sa-

modzielności większym zakładom przemysłowym, a nawet potrzebę prywatnej inicjatywy gospodarczej w małym zakresie.

Komentarze Gorbaczowa odnośnie wadliwego funkcjonowania gospodarki prowadzą do logicznego wniosku, że należałoby porzucić system centralnego planowania. Tego wniosku jednak nie wyciągnął, nie wiadomo czy dlatego, że sam nie widzi potrzeby, czy też jeszcze nie nadeszła pora na tak radykalne posunięcia.

Gorbaczow napotyka na bardzo duże trudności w przekonaniu rosyjskiego establishmentu o potrzebie demokratyzacji Związku Sowieckiego. Dzieje się tak pomimo że definicja pojęcia demokracji jest w Rosji bardzo inna od tej na Zachodzie. O tych trudnościach świadczy fakt podany przez niego do wiadomości na ostatnim posiedzeniu plenum Centralnego Komitetu. A mianowicie, że w pierwszej części stycznia 1987 r. poprzedzającej to posiedzenie były zanotowane liczne wypadki prześladowania przez prowincjonalnych dygnitarzy partyjnych ludzi, którzy się ośmielili krytykować ich działalność.

Rosyjską definicję pojęcia demokracji określił dokładnie Fedor Burlatsky, członek zespołu doradców Gorbaczowa, w wywiadzie udzielonym członkowi egzekutywy brytyjskiej partii komunistycznej Monty Johnstone. Burlatsky'ego zapytano, czy przewiduje adoptowanie przez Związek Sowiecki czegoś, co na Zachodzie jest znane pod nazwą pluralizmu politycznego albo socjalistycznego pluralizmu. W odpowiedzi Burlatsky wyjaśnił, że w Związku Sowieckim nie ma miejsca na pluralizm w znaczeniu praktykowanym na Zachodzie. Natomiast przybiera on formę ścierania się różnych poglądów i wysuwania różnych alternatyw w ramach zasad socjalizmu. Czyli że nie ma miejsca w Związku Sowieckim na opozycję do Partii i do roli ideologii socjalizmu.

Według Burlatsky'ego 27 Kongres Partii był przykładem pluralizmu sowieckiego w praktyce. Ścieranie się różnych alternatyw dla rozwiązywania aktualnych problemów cechowało ten Kongres, a nie przegłosowywanie gotowych projektów przedstawionych przez górę partyjną, co było stosowane na wszystkich poprzednich kongresach. Dalszym przykładem podanym przez niego są liczne listy przeciętnych obywateli do prasy krytyczne w stosunku do władz ale nie wysuwające propozycji podważających ideę socjalizmu (*Marxism Today*, February, 1987).

W tak rozumianym ustroju demokratycznym wybory do władz partyjnych czy administracyjnych nie mogły przepuścić ludzi o innych niż socjalistyczne poglądy.

Państwa bloku wschodniego

Gorbaczow oczekuje, że inne państwa bloku wschodniego wstąpią na drogę podobnych inowacji z tym, że w każdym z nich muszą one przybrać inną formę zależną od miejscowych warunków. Jedne z nich mają już dość duże osiągnięcia w dziedzinie ekonomii, a jeszcze inne w dziedzinie demokratyzacji.

Elity partyjne tych krajów mają jednak pewne, z ich punktu widzenia, uzasadnione obawy. Po pierwsze, ludność tych krajów jest mniej zdyscyplinowana niż w Związku Sowieckim i reformy raz rozpoczęte nie mogłyby być łatwo wzruszane. A taka sytuacja mogłaby powstać w wypadku obalenia Gorbaczowa i powrotu do stalinowskiej dyscypliny. Po drugie, w razie obalenia Gorbaczowa te elity partyjne, które szybko zareagowały pozytywnie na jego apel, byłyby przedmiotem czystek partyjnych.

W Czechosłowacji Gustaw Husak, Bilak i szereg innych osobistości pamiętają rok 1968, kiedy objęli władzę w atmosferze terroru sowieckiej inwazji. Teraz obawiają się, że reformy Gorbaczowa będą rozumiane niesłusznie jako powrót do reform Dubczeka. A jednak jest bardzo duża różnica między tymi dwoma wydarzeniami. Dubczek był na drodze wprowadzenia pluralizmu politycznego takiego, jak jest on rozumiany na Zachodzie. Podczas gdy pluralizm Gorbaczowa jest pluralizmem otwartej dyskusji, ale tylko w ramach socjalistycznych zasad. Wysiłki propagandy partyjnej zmierzają do wyjaśnienia tej różnicy, co musi być dość trudnym zadaniem. W zasadzie reżim zgadza się z tymi reformami, a premier Strougal nawet powiedział, że „droga na którą wszedł Związek Sowiecki jest także drogą Czechosłowacji” (*the Guardian*, 10.3.87).

Polska jest bardziej niż Związek Sowiecki zaawansowana w demokratyzacji kraju w rozumieniu Gorbaczowa. Okres Solidarności zde-maskował korupcję w Partii i spowodował osłabienie jej. Partia jest za słabym narzędziem dla Jaruzelskiego jako baza do rządzenia krajem. Dlatego szuka on oparcia w społeczeństwie usiłując je pozyskać dla współpracy ale jako czynnik doradczy, bez udziału w pobieraniu decyzji. Stąd na przykład powołanie Rady Konsultatywnej, próby pozyskania dawnych członków Solidarności dla oficjalnych związków zawodowych i członków wolnych zawodów do oficjalnych organizacji zawodowych. Te poczynania mają podnieść zainteresowanie i wciągnąć społeczeństwo do większej aktywności w gospodarce państwa.

Niemiecka Republika Demokratyczna posiada najzdrowszą ekonomię wśród krajów bloku wschodniego, w dużej mierze dzięki pomocy z Niemieckiej Republiki Federalnej. Dlatego reformy w tej dziedzinie zalecane przez Gorbaczowa nie jej nie pomogą, co pierwszy sekretarz Honecker wyraził w słowach: „nie ma alternatywy dla socjalistycznej demokracji we Wschodnich Niemczech” (*Hannoversche Allegemeine*, 12.2.87). Niemcy w NRD są najbardziej zdyscyplinowanym społeczeństwem w bloku wschodnim i przy stosunkowo wysokiej stopie życiowej nie widać tam objawów większego niezadowolenia. Dlatego partia w NRD starała się nie nadawać rozgłosu słynnemu przemówieniu Gorbaczowa na Centralnym Komitecie w styczniu 1987.

Proces demokratyzacji i przechodzenia gospodarki węgierskiej na system wolnorynkowy ma już długą tradycję. Węgry więc traktują zalecenia Gorbaczowa jako pochwałę własnej przedsiębiorczości. A sam Kadar wyraził się o nich jako o „nieodwracalnym procesie” w rozmowie z brytyjskim ministrem spraw zagranicznych Sir Howe (*The Times*, 10.3.87). Ale wolnorynkowa ekonomia, nawet w tak skromnym zakresie, ma wszystkie bolączki pełnych systemów wolnorynkowych: konkurencja, bankructwo, bezrobocie, ciągła pogoń za ulepszeniem wytworów przemysłowych i konieczność ciągłych reform. To prowadzi do rozwodnienia centralizmu demokratycznego i utraty kontroli partyjnej, które Gorbaczow na pewno zauważył i z którymi będzie musiał walczyć w Związku Sowieckim w niedalekiej przyszłości.

W Bułgarii zalecenia Gorbaczowa zostały przyjaźnie przyjęte. Bułgarzy zredukowali do minimum centralne planowanie, pozostawiając dużą swobodę poszczególnym zakładom przemysłowym w planowaniu produkcji i pozwalając na rywalizację między zakładami. Wprowadzają w małym zakresie samorząd robotniczy. Nie mają jednak odwagi pozwolić na wolność słowa (*glasnost*) z obawy, że byłoby trudno ją kontrolować.

Rumunia jest jedynym państwem w bloku wschodnim, w którym korupcja na najwyższym szczeblu i stalinowskie metody rządzenia idą w parze. Nic więc dziwnego, że prasa rumuńska przedrukowała tylko wyjątki z przemówienia Gorbaczowa na Centralnym Komitecie. A Ceausescu powiedział, że Rumunia nie będzie imitowała sowieckich metod, bo nie można mówić o udoskonalaniu socjalizmu przez wprowadzanie równocześnie kapitalistycznej małej prywatnej własności.

Uwagi końcowe

Gorbaczow jest niewątpliwie wysoce inteligentnym politykiem i dlatego trudno znaleźć wytłumaczenie oczywistych sprzeczności w jego działaniu. Proponowane reformy gospodarcze zezwalają na prywatną inicjatywę w małym zakresie, ale stanowi to tylko mały ułamek systemu gospodarczego państwa. Duże firmy natomiast, poza drobnymi koncesjami na rzecz samodzielnosci, mają pozostać przedmiotem centralnego planowania. Taki plan nie uzdrowi ekonomii sowieckiej. Podobnie demokratyzacja w rozumieniu Gorbaczowa nie prowadzi do istotnych reform demokratycznych. Albo Gorba-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

Z ŻYCIA POLSKIEGO

Centralny Zjazd Stronnictwa Narodowego

W DNIACH 5-7 czerwca br. odbędzie się w Londynie VI Centralny Zjazd Delegatów Stronnictwa Narodowego. Według obowiązującego statutu zjazdy odbywają się co pięć lat. W okresie między zjazdami ciałem ustalającym zasady polityki Stronnictwa Narodowego jest Komitet Polityczny, złożony w tej chwili z 54 członków, z czego w W. Brytanii mieszka 23. Politykę zaś S.N. prowadzi Centralny Wydział Wykonawczy z siedzibą w Londynie, który przejął funkcje przedwojennego Zarządu Głównego. Organizacja Stronnictwa obejmuje swym zasięgiem niemal wszystkie kraje polskiego osiedlenia, szczególnie Stany Zjednoczone i Kanadę, ale także takie kraje jak Argentynę i Australię. Kraje kontynentu europejskiego reprezentowane są zarówno w Komitecie Politycznym, jak i mają swą własną organizację lub ośrodki. Ostatnio wielu Polaków z ostatniej fali emigracyjnej, którzy osiedlili się w Europie, m.in. w Norwegii i Szwecji dołączają do Ruchu Narodowego, tworząc nowe kółka.

W związku ze zjazdem Komitet Polityczny powołał trzy komisje przygotowawcze, w których dyskutuje się i formuluje stanowisko S.N. w przedmiocie miejsca Polski w

układzie międzynarodowym, szczególnie w Europie, a dalej rolę emigracji w zmieniających się warunkach. Najważniejszą wagę zgodnie ze swą tradycją Stronnictwo Narodowe przywiązuje do problematyki przyszłości narodu w kraju, gdzie zwłaszcza w młodym pokole-

niu dokonuje się zwrot ku stylowi myślenia politycznego i tradycji Narodowej Demokracji. Na Zjeździe Centralnym ta problematyka będzie dominowała. Spodziewany jest wybór ok. 100 delegatów, którzy w większości wezmą udział osobisty.

Zebranie udziałowców „Inicjatywy”

W LONDYNIE odbyło się pierwsze zebranie udziałowców Spółki Wydawniczej „Inicjatywa”. Powstała ona szereg miesięcy temu z zamiarem wydawania pism, książek oraz broszur o charakterze politycznym, w duchu demokratyczno-narodowym, w celu uzupełnienia wachlarza poglądów nurtujących społeczeństwo polskie.

Do niedawna jeszcze zarówno w Kraju jak też na emigracji dominowały wydawnictwa lewicowe od neomarksistów poczynając a na neoliberalach kończąc, które to prądy pretendują do wyłącznego reprezentowania polskiej myśli politycznej.

Spółka została zarejestrowana według prawa brytyjskiego jako „Limited Company” i opiera swój budżet na środkach finansowych

pochodzących z akcji wykupionych przez udziałowców. Dotychczas wydano Nr 4 i 5-6 „Polityki Polskiej”, 260 stronicowego kwartalnika będącego drugim obiegiem tego pisma wychodzącego w Kraju poza cenzurą.

Sprawozdanie Tymczasowego Zarządu zostało przyjęte i zatwierdzone przez udziałowców. Nowy zarząd spółki został wybrany w następującym składzie: inż. J. Baraniecki (dyr. finansowy), dr W. Całus, A. Dargas (przewodniczący), E. Długoszewski, dr K. Kościuszko-Zbirohowski, W. Leitgeber, W. Netter (sekretarz), mec. J. Płoski, A. Tybulewicz.

Wydawnictwa „Inicjatywy” można nabywać w polskich księgarniach jak również w siedzibie spółki.

L. R. JASIEŃCZYK KRAJEWSKI

NACJONALIZM

DEMOKRACJA jest wynalazkiem starożytnych Greków. Oznacza, według dzisiejszych pojęć, rządy ludu, czyli społeczeństwa. Nikomu nie przychodzi zwykle do głowy, że Grecy w rzeczywistości rozumieli ją jako rządy narodu. Nie istniało bowiem wówczas rozróżnienie pomiędzy tymi pojęciami i lud oznaczał to samo, co naród. Demokracja oznaczała przeciwstawność w stosunku do tyranii czyli rządów narzuconych, nie wybranych przez naród. Demos zaś, to byli obywatele ateńscy, ożywieni duchem wspólnoty, który dzisiaj nazwalibyśmy oświeconym patriotyzmem. Nie należeli do niego niewolnicy, których my skłonni byśmy byli uważać za przynajmniej materiał na właściwy „lud”.

Rzymianie zupełnie identycznie rozumieli republikę. *Res publica*, to była wspólna własność obywateli rzymskich. To, co dzisiaj rozumiemy jako nacjonalizm, pochodzi od rzymskiego, łacińskiego słowa *natio*, oznaczającego naród z takim rozumieniem, w jakim i dziś je używamy. Model rzymski zarówno jak i grecki to właśnie przykład nacjonalizmu, w odróżnieniu od wcześniejszego modelu despotyzmu, który deptał aspiracje narodowe i narzucał władzę arbitralną, obcą idei świadomego społeczeństwa, nie ograniczoną w zasadzie do spraw indywidualnego narodu.

Zjednoczenie, scalenie obu tych pojęć w hitleryzmie i w faszyzmie stworzyło inny model, będący nawrotem do starożytnego despotyzmu pod szyldem nacjonalizmu. Element narodowy był tu za-

sadniczo zmodyfikowany: zamiast wspólnoty duchowej i kulturalnej wprowadzono sztuczny mit rasy, egzaltowany w sposób niemal religijny i przedstawiony jako absurd. Było to oczywistym zaprzeczeniem wzoru grecko-rzymskiego i oznaczało ustrój totalitarny, antydemokratyczny.

Model ten przegrał w Europie w drugiej wojnie światowej. Został potępiony przez opinię narodów cywilizowanych.

NADUŻYCIE jednak nazwy „nacjonalizm” nie skończyło się. Dla celów walki politycznej skrajna lewica identyfikowała wszelki solidaryzm narodowy z nazizmem, oskarżając go o antydemokratyczność i przeciwstawiając mu kosmopolityczny ideał Rządu Światowego. Tylko dla nowopowstałych państw, w procesie rozbijania imperiów kolonialnych, rezerwowano prawo, ba, nawet przywilej nacjonalizmu, choćby najbardziej despotycznego i antywolnościowego. Później zrobiono wyjątek także dla Izraela.

Antynacjonalizm lewicy przybierał również pozę na demokrację, ale w rozumieniu nie rządów ludu, tylko zarządzania „ludem”, czyli czymś, co jest przedmiotem rządzenia. Był to inny, ale nie mniej skrajny wariant despotyzmu totalitarnego, biorący mrowisko za wzór struktury społeczeństwa. Między narodówką trockistowską do dziś pielęgnuje te „ideały” i umieszcza je na sztandarze nowej Rewolucji.

Inne ruchy rewolucyjne, na przykładzie bądź plemiennym, bądź religijnym, zwłaszcza muzułmańskim, skłonne są przyjmować model totalitarny dla swego nacjonalizmu. Czyni to również wiele separatystów. Nie ma to nic wspólnego z ideałami demokratycznymi ani wolnościowymi. Przeciwnie, chodzi o reguły o agresję, ucisk przeciwników, rządy terroru. Tzw. trzeci świat wije się w konwulsjach tego despotyzmu, podszywanego się pod nacjonalizm. Cierpi nań także północna Irlandia.

NACJONALIZM demokratyczny jest chlebeń powodzią narodów cywilizowanych. Oznacza on w praktyce integrację kulturalną wokół własnych tradycji, historii i celów politycznych. Nawet kraje najbardziej wyrzekające się tej nazwy, są zwykle głęboko nacjonalistyczne, czasem nawet aż do skrajności. Granica pomiędzy naturalnym nacjonalizmem i szowinizmem przebiega przez poziom kultury politycznej: prymityw skłonny jest do szowinizmu, dojrzałość i wydoskonalenie uczą szacunku dla innych kultur i konstruktywnego współdziałania na szerszym polu przyjaźni i współpracy.

Wspólny pień europejski poszczególnych kultur narodowych wyrósł na wzorach grecko-rzymskich. Myśl europejska doskonalila te wzory, tworząc cywilizację bogatą i płodną, godną podziwu i dobroczynną. Dysonansem w niej było zwycięstwo ducha pruskiego w regenerującej się Rzeszy niemieckiej. Retrogresywny prymitywizm celów i pedantyczna organizacja środków przyniosły odrodzenie starożytnego despotyzmu, który zatargał Europą, wtrącając ją w okres wojen i zaborów, eksterminacji i prześladowań. Z Niemiec też wyszedł fanatyzm rewolucyjny myśli lewicowej oraz nazizm. Katakizmy i starcia stąd powstałe dotąd straszą pamięcią wielomilio-

nowych ofiar i obrzydliwością zniszczeń.

W konsekwencji tego obecnego momentu historycznego zdaje się przynosić wznowienie refleksji na temat kierunku dla świata. Narody dojrzałe otrząsają się z tyranii frazesów i szablonów dominujących w politycznej grze i zaczynają szukać sformułowań rzeczywistych, rozwiązań skutecznych i sprawiedliwych. Proces ten rozwija się i rokuje nadzieje na pokój i przyjazne współzycie.

WIEŚCI z Rosji, zaskakujące i dla wielu wprost nieprawdopodobne, znajdują na tym tle pewne wytłumaczenie. Przez ten rozległy kraj przeszła straszliwa burza dziejowa, z której powoli zaczyna się on wydobywać. Nowe pokolenia, wyrastające w świadomości konfliktu hasła z rzeczywistością i rozwijające w sobie naturalny krytycyzm właściwy młodości, zaczynają wchodzić w życie i wyciskają na nim piętno swojej inności i indywidualności. Dla ludzi przywykłych do szablonów myślowych i nawyków uczuciowych wydaje się to tylko złudzeniem lub sztuką. Nie mogą się oni pogodzić z fiaskiem swoich wierzeń i uprzedzeń, utrwalonych przeciwko bolesnymi i długotrwałymi doświadczeniami. Trudno ich za to winić.

Ale przecież zmysły nas nie mylą. Widzimy przemiany niezaprzeczalne i słyszymy deklaracje autorytatywne. Możemy trwać w podziwieniu i niedowierzaniu, ale nie możemy zaprzeczyć rzeczywistości. Jeżeli zaś zechcemy myśleć uważnie, musimy dojść do przekonania, że to, co się dzieje, jest naturalnym rozwojem, zwycięstwem życia nad bezwładem i rozkładem starości.

Nie byłoby sprawiedliwie mówić, żeśmy to przewidywali i przepowiadali. Czytelnik jednak sam stwierdzi, że taką możliwość widzieliśmy jako realną. Że podkreślaliśmy pierwsze jaskółki zmian, gdy się one pojawiały. Że wyrażaliśmy wiarę w ostateczne zwycięstwo sensu i konstruktywnego realizmu. I teraz, zachowując spokój i ostrożność, zachowujemy taką właśnie postawę.

LOGIKA wydarzeń rysuje nową scenę bliskiej przyszłości. Jeżeli nie zajdą jakieś nieprzewidziane, fatalne błędy, świat nasz zostanie uwolniony od widma zniszczenia i nowych kataklizmów. Nie jest dobrze dawać się unosić optymizmowi i marzyć o idealnym końcu. Nie jest rozsądne zbyt wiele przewidywać. Trzeba jednak wiedzieć dobrze, czego się chce i ważyć możliwości.

Odpalenie pomiędzy państwami Zachodu i Rosją wydaje się możliwe. Ułożenie stosunków może być trudniejsze, ale raczej do osiągnięcia. Trwały pokój i stabilizacja stosunków przedstawiają szereg znaków zapytania i wprowadzają różne uwarunkowania i ograniczenia.

Przed wszystkim wyrasta sprawa Niemiec. W wypadku wycofania wojsk sowieckich sprawa zjednoczenia państwa będzie przesądzona. Postawi to Niemcy w pozycji najsilniejszego państwa europejskiego i zarazem bardzo potężnego sojusznika tych wszystkich, którzy głoszą program krucjaty przeciw Rosji. Z pewnością doda nadziei rewizjonizmowi niemieckiemu, który wówczas będzie potencjalnym instrumentem polityki na wzór Stresemanna. Nie da się z pewnością przewidzieć ustosunkowania się Zachodu.

Dalej sprawa krajów satelickich. Będą one niewątpliwie przedmiotem politycznej gry Niemiec. Ich ustosunkowanie się do tej sytuacji będzie zależało od ich potraktowania przez Rosję. Nikt nie jest dzisiaj w stanie przewidzieć, jak się te sprawy potoczą. Wiadomo tylko, że aspiracje narodowe tych krajów nie znikły i będą tylko wzrastać.

Można mieć uzasadnione powody do pesymizmu w sprawie przyszłej polityki niemieckiej, jakkolwiek nie da się wykluczyć, że doświadczenia dwu wojen mogą coś zmienić na lepsze. Za wcześniej natomiast na jakąś ocenę polityki rosyjskiej. Będzie to bowiem zależało od powodzenia i tempa dokonywujących się tam zmian, jak i od całego kompleksu zabagnionych spraw środkowo-europejskich. Trzeba więc ograniczyć się do najoogólniejszych problemów i względów, które są materialem stałym, niezależnym od zmiennych możliwości.

Dojrzewanie świadomości narodowej krajów europejskich osiągnęło poziom bardzo wysoki, pod wpływem inwazji, okupacji i prześladowań wojennych i powojennych. Nie ominęło ono też i Rosji. To, co tam teraz obserwujemy, dowodzi wzrastania ducha wspólnoty i pragnienie odejścia od wzorów prymitywnych i ich skutków. Jest to w zasadzie ten sam proces, który Europa Zachodnia rozwija od stuleci. Jak w tym świetle rozwinię się ustrój i charakter narodowy państwa rosyjskiego? Jak ułoży się jego stosunek do sąsiadów? Wydaje się, że stan rzeczy w Europie powinien skłaniać politykę tego obszaru do przyjaznej współpracy, choćby dla wspólnego bezpieczeństwa. Można jednak tylko tak przypuszczać.

W naszych sprawach warto zantować wzmoczoną działalność różnych ośrodków „niepodległościowych” i lewicowych, zaniepokojonych zmianami w Rosji. Opierały one swoją działalność na założeniach nawrotu stalinizmu i staczania się Rosji ku rewolucji zbuntowanej

ludności i narodowościowej dezintegracji. Sytuacja obecna powoduje panikę w tym towarzystwie i próby jakiegoś „ratowania twarzy”. Niektórzy nawet zerkają ostrożnie ku „polskiej prawicy”, nie będąc pewni, czy kurs na lewo nie straci swojej racji bytu. Zmiana na stanowisku szefa Wolnej Europy musi im dawać sporo do myślenia.

„Polski nacjonalizm”, atakowany i krytykowany zacięcie przez te koła nie ma sobie nic do wyrzucenia. Narodowa demokracja, czyli stamostanowienie o sobie narodu, pozostaje w świetle bieżących przeobrażeń światowych zasadą aktualną i właściwą, wyrażającą cywilizacyjne potrzeby nowoczesnych narodów. Nie inny wzór obrało sobie przecież nowe państwo Izraela i nie do innego zdążają oficjalnie wszystkie narody aspirujące do wolności. W szerokim rozumieniu jest to też ustrój większości krajów cywilizowanych.

Ruch nasz był zwalczany przez siły lewicy i ich sojuszników. Poniósł on olbrzymie straty, także z powodu wewnętrznego rozbicia i skłócenia. Myślowe odrodzenie, które teraz przeżywa, powinno przypomnieć nam o tych faktach i obudzić twórcze, konstruktywne nastawienie do realnej pracy. Pokutuje jeszcze wiele wybujałego indywidualizmu i zaperzenia, niezdolności do rozsądnego kompromisu w małych sprawach dla dobra spraw zasadniczych. Pierwszym zadaniem musi być porzucenie anachronizmu i świadome podjęcie odpowiedzialności, jaką rozwój wydarzeń nam narzuca.

Nowoczesna myśl narodowa dostrzega i docenia ogrom zmian zachodzących w świecie pod wpływem doświadczeń naszego stulecia. Zgodnie ze swoją tradycją, nie wiąże się z efemerycznymi doktrynami i modnymi hasłami, ale stara się rozróżnić rzeczywistość i rozwiązywać prawdziwe problemy. Dla ludzi myślących jest to jedynie właściwe podejście i właściwa metoda.

DEZORIENTACJA

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 2)

czow ludzi się, że dotychczasowe jego poczynania przyniosą istotną poprawę w sytuacji gospodarczej i podniosą na duchu sceptycznego obywatela sowieckiego, albo uważa on, że jeszcze nie nadszedł czas na prawdziwe reformy. Tylko przyszłość może wyjaśnić znaczenie jego zachowania się.

Jeżeli Gorbaczow przetrwa czy to przez zgniecenie wewnętrznej opozycji czy przez przekonanie jej o potrzebie zmian, to mogą na tym zyskać także mniejsze państwa bloku wschodniego. Obecnego bloku państw trzymanyh razem pod przymusem nie można traktować jako realną siłę w polityce międzynarodowej. Podczas gdy dobrowolne zrzeszenie państw o różnych systemach politycznych i o wielu wspólnych interesach zewnętrznych przedstawiało realną siłę. Wydaje się, że do takiego wniosku powinien dojść umysł nie obciążony przesadami!

W wypadku obalenia Gorbaczowa i nawrotu do reżimu typu stalinowskiego nie da się anulować wszystkich zdobyczy z jego okresu. Obywatel sowiecki już się przyzwyczaił do większej wolności słowa i nie byłoby łatwą rzeczą odebranie mu tego. Podobnie mniejsze państwa przez fakt negocjacji z Gorbaczowem jego reform poczuły się w nieco większym stopniu podmiotem sytuacji w bloku wschodnim.

WACŁAW F. CAŁUS

Nowość! Nowość!
MAREK CELT
 (CHCIUK)
BIALI KURIERZY
 Zbieranie wspomnień kuriera
 ZWZ kursującego na początku r. 1940
 między Budapesztem a okupowaną
 Małopolską Wschodnią.
 Groza aresztowań i wywózek, posta-
 wa ludności, dramatyczne dzieje kurie-
 rów. Wiele dialogów w „batalu” lwow-
 skim.
 380 str., 29 zdjęć, mapka kurierska.
 Cena — DM 38.00 lub równowartość.
 Skład główny:
Marek Celt, Nikolaus Mueller Str. 13
8033 PLANEGG, WEST GERMANY

KRZYSZTOF L. NOWAK

Adwokat Prawny na Stan New Jersey
 i Pennsylvania
 200 Perrine Rd. Suite 209
 Old Bridge Professional Plaza
 Old Bridge, NJ 08857
 (201) 679-3800
 546 Hamilton str.
 Allentown, PA 18101
 (215) 437-1100

Załatwiamy sprawy imigracyjne, wypadki
 samochodowe i w pracy, kupno i sprzedaż
 domów, interesów, testamenty, rozwody;
 mimo że jedna strona jest w Polsce,
 wszelkie sprawy cywilne i kryminalne, itd.
 Generalna praktyka prawna.

Przegląd Polityki Polskiej

 Wybór najcenniejszych artykułów z 3 pierwszych numerów wyda-
 wanego w wolnym obiegu kwartalnika „Polityka Polska”, najlep-
 szego dziś w kraju czasopisma wydawanego poza zasięgiem cen-
 zury. Do zespołu autorów należą wybijający się pisarze młodego
 pokolenia historyków, ekonomistów, socjologów i środowisk twór-
 czych, nawiązujący do tradycji filozoficznej i politycznej Naro-
 dowej Demokracji.
 Nakładem Wydawnictwa Odnova w Londynie. Str. 198. Cena £6
 (plus porto).
 Do nabycia:
 W księgarniach, także w księgarni „Myśli Polskiej”
 8 Alma Terrace, Allen Street, London W8 6QY

JACEK BARTYZEL

UWAGI O AKTUALNYM STANIE KULTURY POLITYCZNEJ W POLSCE

PONIŻEJ drukujemy interesujący artykuł Jacka Bartyzela, który po raz pierwszy ukazał się w pierwszym numerze biuletynu pt. „Spotkania na Dziekanii”. Jacek Bartyzel należy do czołowych pisarzy młodszej generacji, skupionych wokół środowiska „Polityki Polskiej”. Z wykształcenia jest historykiem, interesuje się głównie dziejami myśli politycznej, a ostatnio ogłosił szereg świetnych esejów z pogranicza dziejów filozofii i kultury, m.in. o pionierskich na skalę światową studiach nad cywilizacjami Feliksa Konecznego, dotąd pomijanego przez historiografię polską.

REDAKCJA

Wstępne uwagi porządkujące

1. Uchylam się od próby konstruowania definicji pojęcia „kultura polityczna”; nie mogę jednak nie wskazywać horyzontu pola mojej obserwacji. Otóż obiektem tej obserwacji będzie jedynie ta część społeczeństwa polskiego (z całą pewnością stanowiąca jego mniejszość), która wykazuje choćby minimum aktywności społecznej i politycznej, czynnej lub bierniej (tzn. minimum zainteresowania sprawami ogółu). Jest w takim wyborze oczywiście już ukryty element wartościowania, bowiem obserwacji podlega tylko ta grupa ludzi, o której z góry można powiedzieć, że stopień jej kultury politycznej jest „wyższy” od pozostałych, czyli tych, którzy już to nie mają w ogóle żadnych poglądów na sprawy publiczne, już to ich wypowiedzi i zachowania społeczne nie przekraczają progu najbardziej banalnych spostrzeżeń, nie powiązanych w jakikolwiek sensowną całość. Oczywiście, o tych ostatnich można również powiedzieć, że reprezentują jakiś — choćby umownie określony mianem „zerowego” — poziom kultury politycznej, ale dostępny mi punkt obserwacyjny nie pozwala na sensowną interpretację zupełnie szczątkowych i przypadkowych wypowiedzi oraz zachowań. Stąd konieczność ograniczenia analizy do interpretacji zachowań wykazujących owo minimum aktywności. Mimo wyłączenie z pola obserwacji tak znacznej części społeczeństwa pragnę uniknąć jednak ograniczenia spektrum do tej wąskiej sfery, która z natury rzeczy „predestynowana” jest niejako do bycia podmiotem pojęcia „kultura polityczna”, tzn. do grona działaczy politycznych — przywódców jawnych i podziemnych struktur organizacyjnych, redaktorów pism itd. Obiektem oglądu jest także, a nawet przede wszystkim, trudna do określenia pod względem zasięgu grupa odbiorców — przynajmniej potencjalnych — treści tej działalności „elity” przywódczej. Ważne i interesujące jest to, co można określić jako „styl odbioru” owych treści; sposób funkcjonowania pojęć i haseł artykułowanych przez „elitę” a przyswajanych przez „odbiorców”, jak również pojęć wytwarzanych przez tę szerszą grupę samoistnie czy dziedziczonych od własnego środowiska — ale granica między nimi jest trudna do wytyczenia. To, co określiłem mianem „stylu odbioru”, dostępne jest oglądowi dzięki zachowaniu tej grupy, a więc udziałowi (lub jego brakowi) w działaniach inicjowanych przez „elitę” — jak strajki, manifestacje, akcje bojkotowe, rodzaj i jakość haseł wysuwanych przy zaktywizowaniu tej szerszej grupy, opinie wyrażone przez czytelników prasy formułujące pro-

gramy polityczne, reakcje na wyrażane przez działaczy czy publicystów poglądy przy okazji np. akcji odczytowej w kościołach, preferowane sposoby ujawniania swoich uczuć i poglądów itd.

2. Uwagi poniższe abstrahują od problematyki tradycji kultury politycznej w Polsce — z jednym wyjątkiem, zupełnie incydentalnym, wyłącznie jako sygnału zapraszającego do dyskusji. Włączenie tego zagadnienia rozszerzyłoby nadmiernie horyzont obserwacji, a ponadto wiązałoby się z ryzykownymi zawsze odpowiedziami tzw. charakterologii narodowej. Zamiast tego pragnę — w miarę moich możliwości — przekazać zarejestrowany w mej świadomości „czysty” opis zjawisk takich, jakimi dają mi się spoznać w „źródłowo prezentującej naoczności” (jakby rzekł fenomenolog).

A oto ów opis:

1. Najłatwiej dającym się uchwycić, bo w dosłownym tego pojęcia znaczeniu „naocznym” fenomenem współczesnej polskiej kultury politycznej jest to, co można by określić jako „emblematyzm”, albo „świadomość ikoniczną”. Słowa „emblem” i „ikona” należy brać również w całej dosłowności. Chodzi tu bowiem o sposób i zasięg funkcjonowania obrazowych lub obrazowo-słownych znaków o najprostszej, alegorycznej wymowie apelującej do natychmiast rozpoznawanej przez najszerszy ogół symboliki. Biały orzeł w koronie rozpięty na krzyżu i skuty kajdanami, emblemat Solidarności zakryty kratami lub drutem kolczastym — oto najprostsze alegorie rozszerzające się o całą niezliczoną gamę ikon, portretów, stempli, znaczków, a dalej nazwisk, rocznic, wieńców, przemówień i wielu, wielu innych pamiątek narodowych. Cóż w tym złego — można by się spytać? Wszakże obecność owych emblematów i ich żywy, emocjonalny odbiór świadczy o nieprzerwanym tradycji, o ciągłości narodowej tożsamości. Rzeczywiście, w samym „gołym fakcie” (jeżeli nie brać pod uwagę problemu smaku estetycznego wielu spośród realizacji tych emblematów — sprawy tyleż ważnej co nieuniknionej in minus w obiegu masowym) nic złego nie ma. Chodzi natomiast o — jak to już zaznaczono — sposób funkcjonowania tych znaków. Nie ulega bowiem wątpliwości, że emblematy narodowe (czy narodowo-religijne) funkcjonują w Polsce jako substytuty kategorii politycznych. Nie pojęcia ściśle polityczne, nie chłodna analiza politycznych potencjałów, lecz symbole i pamiątki narodowe spełniają rolę opisu sytuacji i próby prognozowania, a ich obrona zastę-

puje wysiłek formułowania nie tylko globalnego programu, ale i najbardziej elementarnych, czasowych celów społecznych. Zapalenie znicza nad grobem, znak V z rozłożonych palców podczas śpiewania „Boże, coś Polskę” przekraczają zakres funkcji podtrzymywania na duchu czy zamianowania wierności narodowym wartościom, a stają się gestem zastępczym dla refleksji i działalności społecznej oraz politycznej — bynajmniej nie przez świadomą decyzję, lecz dzięki temu, że próżnia w sferze stricte politycznej „zalewana” jest przez działania „gestyczne”, w których następuje „wyładowanie” energii społecznej.

Warto też zauważyć, że owa „emblematyczna” postać aktywności społecznej spełnia całkiem odmienną rolę w zależności od sytuacji politycznej. Przejawiała się ona przecież także przed Sierpniem 1980 r. Była wtedy formą pobudzania uśpionego społeczeństwa, demoralizowanego na domiar pseudokonsumpcyjną ideologią, przypominającą o istotnie zagrożonych wydarzeniach w niepamięci imponderabiliach. Ale była to przecież przygotowywana, przedpolityczna faza niekoncesjonowanej działalności. Dziś świadomość narodowa nie zdaje się być szczególnie zagrożona, za to świadomość polityczna wciąż nie wykracza poza sferę rudymenarną. Mówiąc obrazowo: aktualna kultura polityczna egzystuje wciąż na poziomie wierszyków Or-Ota. Dochodzi tu jeszcze aspekt psychologiczny tej kwestii. Pogrudniowy szok nie zdusił wprawdzie żywej samowiedzy narodowej (przeciwnie: nawet ją spotęgował), efektem jego było jednak pojawienie się nastroju znającego skądinąd z w miarę analogicznych wydarzeń naszej historii — nastroju martyrologicznego. Nadaje on gestom celebracji narodowych pamiątek nieznaną w zasadzie przed Sierpniem (przynajmniej nie w takim natężeniu) znamienność, prowadzący — w przypadkach skrajnych — do swoistej „delectatio morosis”, fascynacji przegraną, a to z kolei do jeszcze bardziej oddalającego od racjonalnych analiz upowszechniania się przeświadczeń o wystarczającej sile słuszności moralnej dla nieokreślonego bliżej w czasie zwycięstwa, znów nie w zasadniczej funkcji wzmocnienia morale po porażce, lecz w roli substytutu racjonalnego myślenia i wynikających z niego działań.

2. Z omawianym przed chwilą zjawiskiem łączy się ściśle kwestia języka politycznego jakim posługuje się aktywna grupa społeczna, a zwłaszcza — w tym przypadku — jej elita, bo ona głównie język ten „produkuje”. Język ów dziś to „imperium” dwóch pojęć o odmiennych, rzecz jasna, znakach

wartości: „totalitaryzm” oraz „prawa człowieka”. Pojęcia te, niegdyś świeże i pobudzające do refleksji oraz do działania, dziś zdają się być wyjałowione, nie ze względu na swoją treść, lecz na sposób ich funkcjonowania. Termin „totalitaryzm” egzystuje właściwie jako słowo — zaklęcie, odmienianie we wszystkich przypadkach działać ma intencjonalnie niemal jako akt „magii sympatycznej”, nie powodujący wprawdzie — jak tamta — fizycznego zniszczenia przeciwnika, ale obnażający i tłumaczący wszystkie mechanizmy; w rzeczywistości służy najczęściej do pokrycia bezradności intelektualnej wobec doświadczanego fenomenu. Następujące, dzięki jego użyciu, utwierdzenie się w przekonaniu, że totalitaryzm to rzecz zła, daje satysfakcję zbyt nikłą, bo to i tak już wiadomo, a nie nasza zasługa w wykryciu, a zwłaszcza sensownym opisanie tego zjawiska. Znamienne też, że termin „totalitaryzm” wyrugował w znacznym stopniu słowo „komunizm”, a całkowicie słowo „bolszewizm”, które mimo swej emocjonalności bardziej konkretyzowało tak technikę jak i doktrynę systemu.

„Prawa człowieka” natomiast, przez swą (szlachetną) ogólnikowość i oczywistość nie są wystarczającą podstawą dla formułowania pozytywnego programu politycznego. Są one tylko rodzajem katalogu wartości, niezbędnego wprawdzie dla uformowania się społeczeństwa obywatelskiego, ale i nie wystarczającego nawet dla tego celu, bo wychodzącego wyłącznie od strony uprawnień jednostki.

Zapanowała milcząca zgoda na zawłaszczenie przez propagandę urzędową pojęcia „racji stanu”. Poza zasięgiem zainteresowania szerszego ogółu ludzi aktywnych społecznie pozostaje problematyka geopolityczna czy ustrojowa. Nie widać prób określenia dzisiejszego kształtu „interesu narodowego”, ponieważ na samo to pojęcie rzucone zostało podejrzenie etyczne, przesadzające z góry negatywnie możliwości jego artykulacji uzgodnionej z wartościami moralnymi. Z drugiej strony natomiast powodzeniem cieszą się — zwłaszcza w „obiegu popularnym” — uproszczone hasła „władzy” czy też „woli ludu”, pojmowane w anachronicznym, rousseau'owskim sensie metafizycznym — tzn. jako emanacja przedustawowowej „volonté générale”. Nie brak nawet pokusy wykorzystania marksistowskiej mitologii „władzy klasy robotniczej”, rzekomo predystynowanej do takiej szczególnej roli, jako narzędzia przydatnego do podważenia legitymizmu panującego reżimu. Zabieg to — jeśli nawet czysto taktyczny — całkowicie jałowy, bowiem: 1° system właściwie zrezygnował z tego sposobu dowodzenia swego domniemanego legitymizmu; 2° w razie powrotu do tegoż rodzaju dowodzenia może zawsze zinterpretować je w duchu mu odpowiadającym, a dystynkcja pomiędzy „zwykłą” większością a „świadomą większością rewolucyjną” na dialektycznym gruncie może się zawsze czuć całkiem niezłe, więc spór o to, kto wyraża wolę klasy robotniczej będzie zawsze tylko pojedyńkiem na mity; 3° zabieg ten jest wreszcie szkodliwy, bo kieruje energię społeczną ku celom utopijnym.

3. Niezrozumienie rzeczywistych mechanizmów demokracji — przy powszechnej werbalnej dla niej aprobacie, by nie powiedzieć wręcz: adoracji. W tym deklaracyjnym szacunku dla ideałów demokratycznych nie brak elementów wybitnie emocjonalnych i uczuciowych; jest on zresztą przejawem jednej z nielicznych zasad, co do których można orzec z pewnością, że wyrażają niemal powszechny w spo-

łeczeństwie consensus. Ale właśnie ów element uczuciowy jest — obok niemożności praktykowania demokracji — jedną z głównych przyczyn mglistego o niej wyobrażenia oraz pokładania w niej takich nadziei, których ona wypełnić nie może. (Dodam tu, że mam na myśli nie doskonały, imaginacyjny projekt demokracji, lecz — by tak rzec — przez semantyczną przekorę — demokrację „realną”, tj. konkretne instytucje w ich historycznym ukształtowaniu, takie jakie istnieją w demokracjach liberalnych Zachodu.) Z demokracją w dzisiejszej kulturze politycznej polskiej rzecz się ma dokładnie odwrotnie niż z totalitaryzmem: wiadomo, że to rzecz dobra, ale nie bardzo wiadomo, jak ją smakować.

Do zasadniczych nieporozumień występujących dziś około sensu pojęcia demokracji zaliczyć należy przeto: 1. Mylenie demokracji z jej społecznymi rezultatami, a zatem pomieszanie wartości z techniką ich uzyskiwania (czym w istocie jest metoda demokratyczna); stąd swoisty fetyszizm kultu demokracji jako niemal soteriologicznej, mesjańskiej obietnicy, a z nim następujący ciąg myślowy: będziemy mieli demokrację, wszystko odmieni się na lepsze, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. 2. Nierealistyczne i zmitologizowane pojmowanie systemu demokratycznego jako „delegacji” polegającej na tym, że demokratyczni reprezentanci „ludu” są jej pełnomocnikami wyznaczonymi do nieskazitelnego przekazywania zbiorowej woli tegoż ludu (bezkrytycznie przyjmuje się tu więc, iż owa metafizycznie pojmowana wola zbiorowa rzeczywiście istnieje i jest komunikowalna). Niepomniennie rzadsze jest natomiast realistyczne traktowanie demokratycznego systemu wyborczego jako zjawiska „przyzwolenia” ludu danego pewnym spośród konkurujących między sobą alternatywnych elit politycznych, formułujących odrębne programy prezentowane ludowi do wyboru. Potwierdza ten fakt nikła zainteresowania pluralizmem politycznym, istnieniem partii i grup o zróżnicowanej ideologii i programie. W tej sytuacji np. tak popularne jesienią 1981 roku hasło „wolnych wyborów” rozumiane było raczej jako pragnienie wyborów uczciwych, bez fałszerstw, a nie wyborów pluralistycznych. 3. Z funkcjonowania wyobrażenia o demokracji jako o „delegacji” wynika natomiast tendencja — ujawniająca się bardzo silnie w okresie legalnego działania Solidarności — do drobiazgowego, niekiedy wręcz absurduального krępowania demokratycznie wybranych przywódców (przykładem obsesja na punkcie jawności działań wewnętrznych i zewnętrznych. Oczywiście i fundamentalne dla demokracji pojęcie kontroli wybranych władz wykonawczych ulegało w ten sposób zwyrodnieniu w zjawisko paraliżu egzekutywy i zastępowania jej w podejmowaniu decyzji. Świadczy to dodatkowo i niefunkcjonowaniu w obiegu powszechnym idei podziału władz i ich kompetencji. Można więc chyba zaryzykować tezę, że dominujące wyobrażenie demokracji zawiera wizję systemu, w którym „lud” sam stanowi prawa, sam rządzi mogąc w każdej chwili zmieniać decyzje dotyczące własnych postanowień, i jeszcze posiada prawo ostracyzowania każdego — a przy tym wszystkim administracja musi być sprawna, praworządność bez skazy, a gospodarka kwitująca. 4. Jeżeli teza postawiona wyżej jest trafnym zapisem powszechnej samowiedzy, to w takim razie słusznym byłby również pogląd, że wizja demokracji właściwa dzisiejszemu stano-

(DOKOŃCZENIE OBOK)

wi kultury politycznej w Polsce bliższa jest nie systemowi parlamentarnemu, opartemu na zasadzie zaufania do obdarzonych mandatem elit przywódczych, lecz swoistej formie demokracji bezpośredniej, którą określić można mianem „demokracji wiecowej”, będącej najprawdopodobniej jakimś nie do końca uświadomionym epifenomenem komunistycznego konceptu „rad”. W takim razie można postawić pytanie: czy rzeczywiście „wieczną tajemnicą polskości” jest wciąż jeszcze — jak chce Ryszard Przybylski — „parlamentarna forma rządów”? 5. Warto wreszcie zwrócić uwagę na nieobecność refleksji o stosunku demokracji do uniwersalnie pojmowanych norm moralnych, a zatem refleksji po prostu o granice demokracji rozumianej jako zasada obowiązywania zdania większości; inaczej jeszcze mówiąc tego, co F. A. Hayek nazywa zasadą „denarchii”, to jest przeświadczenia, iż słusznym jest wprawdzie kierować się w materii politycznej zdaniem większości, ale słusznym jest też, że są rzeczy, których żadnej większości czynić nie wolno.

4. Uderzającym znamięm te-
raźniejszej kultury politycznej w Polsce jest zanik myślenia państwo-
wego. Jego skrajną postacią był popularny zwłaszcza po 13 grudnia mit społeczeństwa bezpaństwowego (na przykład w postaci kooperaty-
wistycznej utopii Abramowskiego), mit wprawdzie chyba coraz słabiej funkcjonujący, ale wypierany nie przez odrodzenie myślenia katego-
riami państwowymi, lecz przez swo-
iste „wylączenie”, ominięcie tej
problematyki. Paradoks tego stano-
wiska polega na tym, że apafi-
stwo, czy nawet antypaństwowość
(oczywiście nie w propagandowym
tego słowa sensie, lecz jako syno-
nim niechęci do instytucji państwa
w ogóle i dążenia do całkowitego
wylączenia go przez pojęcie
społeczeństwa) łączy się najczęściej
z deklaracjami niepodległościowymi.
Jest w tym uderzająca różnica w
stosunku do ruchów
niepodległościowych sprzed 1918
roku, które bez względu na dzielące
je różnice podkreślały swój propa-
nistyczny charakter (co jest zresztą
oczywiste i nie wymaga ko-
mentarza). Znaczy to więc, że hasło
niepodległości jest w dzisiejszej
kulturze politycznej właściwie tylko
rodzajem mitu społecznego organi-
zującego wyobraźnię, nie zaś kon-
kretnym celem politycznym, meto-
dycznie rozważanym i realizowa-
nym — pragnieniem restauracji
własnego niepodległego państwa.
Sytuację dzisiejszą znamionuje po-
szukiwanie ersatzów państwowości
(choćby utopia „Rzeczypospolitej
Samorządnej”) oraz milczące
zezwoleństwo na zawłaszczenie po-
jęcia państwa przez propagandę urzę-
dową.

5. Daje się dostrzec niejasność
granicy pomiędzy tym, co społecz-
ne, a tym, co polityczne w wąskim
sensie (sfery władzy). Można
zresztą mówić w tym przypadku o
wyraźnej ewolucji, czy nawet o
odwróceniu stanowisk w ostatnim
okresie. Przed 1980 r. dominowała
tendencja do rozszerzania sfery
społecznej ponad dopuszczalną jej
„rociągliwość” — przykładem mit
Polski masowych ruchów społecz-
nych połączony z dezawuowaniem
polityki jako czegoś amoralnego i
wstydlwego, i jednocześnie niemal
archaicznego. Dziś powszechniejsze
wydaje się stanowisko przeciwnie,
a mianowicie tendencja do całkowitej
polityzacji sfery społecznej. Każdy
fakt społeczny, każda inicjatywa na
najwyższym nawet polu musi być
odnoszona, i to pod presją moralną,
do sfery „wielkiej polityki”. Na
przykład kwestia autonomii uni-
wersyteckiej nie funkcjonuje jako
problem autonomii nauki i naucza-
nia od polityki w ogóle, lecz jako

kwestia opozycyjności wobec syste-
mu. Kluczowym problemem zdaje
się być to, by w samorządzie byli
„nasi”, a nie „oni”. Tymczasem jest
to zarówno błąd taktyczny — jako
że pogarsza szanse oczenia teje
autonomii, jak i błąd poznawczy i
moralny — oznacza bowiem lekce-
ważenie autonomii sfery duchowej
od życia codziennego i wytwarza
specyficzne dwójmyślenie (to
znaczy głośno mówimy, że chcemy
wolności nauki, a po cichu myślimy
o czymś zupełnie innym).

6. Efektem tego dwójmyślenia
jest instrumentalizacja sfery kultury
duchowej. Niestety, nie jest wcale
wymysłem propagandy reżimowej
fakt, że dzieło literackie, artystyczne
czy naukowe przyjmowane jest i
oceniane nie ze względu na jego
wartości autoteliczne, lecz utylitar-
ne. Stosowanie „taryfy ulgowej”
wobec dzieł o wątpliwej jakości
estetycznej lub poznawczej, ale
„słusznych” politycznie (to znaczy
opozycyjnych) występuje ponad
wszelką wątpliwość. Sztuka i nauka
schodzą częstokroć do poziomu
swoistej „biblii pauperum”, i takie
też są wobec nich oczekiwania grup
aktywnych społecznie. Oczekiwa-
niom tym poddają się często sami
twórcy (zwłaszcza plastycy). Szansa
dla rozwoju kultury, jaką stał się
mecenat kościelny przyniósł
nietety zalew nieprawdopodobne-
go wręcz miejscami kiczu patrio-
tyczno-religijnego (są oczywiście
wyjątki, ale giną w tej powodzi
złego smaku. Kościoły pokryte są
zwałami styropianu, papier — mą-
ché i oklejone tysiącami fotografii).
Niewykorzystana szansa pozostała
również akcja „Polski odczytowej”
po kościołach i parafiach. Jej myślą
przewodnią jest „gwiazdorstwo” —
najważniejsze zaś nie to, o czym
mowa (jedno tylko kryterium
wartościujące jakie pozostało, to
„ostrość” wypowiedzi), lecz kto
sławny przyjechał. Odczyty te nie
mają z reguły żadnego daleko-
sieźnego planu, nie ogniskują wo-
kół określonych zagadnień, nie
spełniają więc roli wychowaw-
czo-formacyjnej; spełniają nato-
miast funkcję kompensacyjną wo-
bec niemożności innych form
działania, podnoszą samopoczucie
przez zadowolenie jakie daje
świadomość „bywania” u opozycji.

7. O tym, że dzisiejsza kultura
polityczna w Polsce egzystuje
właściwie na poziomie przedpoli-
tycznym (przez co rozumiem sytu-

ację, w której ujawniają się już
dążenia i cele o charakterze poli-
tycznym, nie zakorzeniła się nato-
miast jeszcze wiedza o odrębności,
swoistości tego, co polityczne; mó-
wić bardziej przenośnie — świad-
omość reguł sztuki politycznej)
świadczy zacieranie granicy między
sferą motywacji i argumentacji
etycznej oraz politycznej. By nie
było nieporozumień, nie chodzi tu o
próbę dowiedzenia, że normy etycz-
ne nie obowiązują w działalności
politycznej ani o tworzenie różni-
ceń pomiędzy sytuacją, w której
etyka stanowi rodzaj horyzontu
wyznaczającego ogólne zasady po-
stępowania, do którego to hory-
zontu polityk odnosi swoje działa-
nia, zwłaszcza w sytuacjach wątpli-
wych, niemniej postępowaniem je-
go kierują automatycznie reguły
działania politycznego, takie m.in.
jak sprawność i skuteczność, a
sytuacja, w której wskazania etycz-
ne uważa się nie tylko za inspirację
działania i za to, co określiłem
mianem horyzontu, lecz także za
zupełnie wystarczającą regułę
praktyczną, której ustalenie
zwalnia od wysiłku poszukiwania
metod, które byłyby nie tylko
słuszne moralnie, ale i uzasadniają-
ce realną możliwość poprawy stanu
rzeczy. W przypadkach skrajnych
postawa zdystansowania się od
tego, co swoiście polityczne prowa-
dzić może nawet do traktowania
etyki jako rodzaju szantażu; do
rzucenia podejrzenia etycznego na
działanie określające się i spos-
trzegane jako polityczne. (Przykła-
dem najświeższym może być tu
„sprawa” Res Publici i RMP, kiedy
to owo rzucenie podejrzenia
etycznego przesłoniło, a może
wręcz zasłoniło analizę sensowności
i efektywności — wymagowanej
zresztą — inicjatywy).

Na marginesie tego można
jeszcze zauważyć, że ów „totalizm
etyczny” ma jednak swoje „dziury”;
charakterystyczne jest bowiem dość
wybiórcze doń podejście. Uwrażli-
wieniu na etyczny aspekt — cu-
dzych najczęściej postaw i działań
— nie towarzyszy z równą mocą
refleksja o możliwych nieraz
skutkach działań własnych, moty-
wowanych wprawdzie etycznie (np.
oburzeniem czy niemożliwością
znoszenia ucisku), ale nie uw-
zględniających w horyzoncie do-
świadczenia etycznego cnót takich
jak odpowiedzialność czy roz-
tropność. Popularniejsze wydaje się

stanowisko zmierzające do tworze-
nia „kodeksu zakazów” o cha-
akterze reglamentacyjnym i z
tendencją do „rozliczania” z jego
przestrzegania. Tymczasem, jeżeli
przyjmuje się za słuszne przekona-
nie o obiektywnym statusie
wartości, a jednocześnie o wolności
woli ludzkiej (a tylko takie stano-
wisko zgodne jest z etyką chrześci-
jańską), to „ustanowienie” owego
obiektywnego porządku wartości
przez jednostkę ma wartość moral-
ną tylko wówczas, jeśli jest wyni-
kiem swobodnego wyboru, nie zaś
poddania się reglamentacyjnej
presji opinii publicznej.

8. Jeżeli uwagi powyższe nie
kłócą się z rzeczywistym stanem
rzeczy, to uprawniony będzie
wniosek, iż model współczesnej
polskiej kultury politycznej nie
zdołał przezwyciężyć antynomii
postaw skrajnych; z jednej strony
— bierności społecznej łączącej się
z postawami serwilistycznymi w
życiu publicznym a konsumpcyj-
nymi w życiu prywatnym; z drugiej
strony — utożsamiania postawy
aktywnej społecznie z etosem re-
wolucyjnym, którego siłą motory-
czną, ale i jednocześnie czynni-
kiem paraliżującym jest resenty-
ment. Ta pozorna sprzeczność
oddziaływania resentymetu znaj-
duje swoje wytłumaczenie w jego
naturze (zaznaczam, że pojęciem
resentymetu posługuję się w zna-
czeniu nadanym mu przez Schele-
ra). Przez resentyment rozumieć
należy trwałe nastawienie psychi-
czne, które rodzi się, kiedy okre-
ślone odruchy uczuciowe i namięt-
ności — same przez się normalne i
zasadniczo wchodzące w skład
ludzkiej natury — ulegają syste-
matycznemu stłumieniu i nie zosta-
ją rozładowane, pociągając za
sobą pewne trwałe skłonności do
określonego rodzaju złudzeń co do
wartości i odpowiadających im
sądów wartościujących. Resenty-
ment wytwarza się na podłożu
situacji trwałego upośledzenia czy
ograniczenia w prawach pewnych
jednostek czy grup ludzkich, ich
słabości, która nie pozwala pra-
gnieniom na zaspokojenie. To wła-
śnie rodzi ową dwoistość: z jednej
strony odruchu buntu, choćby naj-
bardziej ślepego. Z drugiej strony
jego zahamowanie spowodowane
poczuciem bezsilności. U jednych
osobników wytwarza to nastroj,
rezygnacji i zgody na najbardziej
upokarzające formy zniewolenia;

innych przeciwnie — skłania do
przyjmowania maksymalistycz-
nych wyborów: wszystko albo nic,
wyborów zresztą — w sytuacji
opadania fali rewolucyjnej — po-
zornych, stąd szukanie kompens-
ty zarówno w myśleniu życzenio-
wym, jak i w złudzeniach co do
istotnego charakteru wartości pre-
ferowanych i ich spodziewanych
skutków. Tę „przekłątą” alternaty-
wę uległej bierności i ślepego, ale
bezsilnego buntu przejmująco wy-
raża Zbigniew Herbert w wierszu
„Ze szczytu schodów”. Po jednej
stronie widzi poeta „cierpliwych
sprzątaczy placów”, „rozmawiają-
cych o racjach żywności, o piłę
nożnej, o cenie butów”, „przechyla-
jących głowę w tył i pijących”, a
czasem oddających się marzeniom,
że ci ze szczytu schodów zej-
dą kiedyś nisko do nich i porozma-
wiają jak człowiek z człowiekiem:

*po drugiej zaś tych,
co zaciskają pięści
potrzaskują łańcuchami
mówią i pytają
namawiają do buntu
rozgorączkowani
wciąż mówią i pytają
oto ich bajka —
rzućmy się na schody
i zdobędziemy je szturmem
będą się toczyć po schodach
głowy tych którzy stali na szczycie.*

Ta alternatywa pomiędzy cierpli-
wą uległością a rzucaniem się na
schody i toceniem się głów ma
jednak pewną cechę wspólną; jest
nią wyobrażenie o istocie polityki,
czy nawet szerzej: o możliwych
wzorach zachowań społecznych.
Wyobrażenie, którego jedynym
punktem odniesienia jest władza.
Bez względu na to, czy spogląda się
na nią z pokorą i wiernopoddan-
czością, czy też marzy się o ścinaniu
głów, o „szturmie na centralne
osrodki władzy”, o „boju ich
ostatnim” — zawsze wzrok utkwio-
ny jest w tych, którzy stoją u
„szczytu schodów”. Dopóki
spojrzenie to nie przekroczy hory-
zontu schodów, dopóki nie skieruje
się naprawdę — a nie deklaratory-
wnie — na samoorganizację społecz-
stwa, tak by ono, nie zaś władza,
stało się centralnym punktem
odniesienia, dopóty nie przekroczy
prugu, który nazywa się — i
słusznie — społeczeństwem obywa-
tełskim.

JACEK BARTYZEL

SZTUKA — KULTURA — POLITYKA

DR ALEXIS CARRELL napi-
sał w latach trzydziestych swo-
ją sławną książkę „Człowiek, istota
nieznana”. Wzbudziła ona sensację
ponieważ starała się przedstawić
człowieka jako całość fizyko-che-
miczno-psychiczną. Od tego czasu
nauki dodały do naszej wiedzy o
człowieku bardzo wiele i książka
Carrella, gdyby ją uzupełnić, bar-
dzo znacznie by pogrubiała. Ale
nadal jej tytuł mógłby pozostawać
ten sam: dla większości pozostaje
on stwierdzeniem własnej ignoran-
cji na temat zagadki człowieczeń-
stwa.

Nauki przyrodnicze mówią, że
człowiek powstaje z połączenia dwu
komórek rozrodczych: męskiej i
żeńskej, które wymieniają między
sobą materiał genetyczny zawarty w
chromozomach i tworzą jednoko-
mórkowy, prymitywny organizm,
który zaczyna natychmiast proces
podziału komórkowego i rozrostu,
według „planu” zawartego w ge-
nach, poprzez stadia wegetatywne
(jak roślina), potem prymityw-
no-zwierzęce, osiągając w końcu
doskonałość struktury ludzkiej
bezpośrednio przed urodzeniem.
Wiedział już o tym Akwinata, jak
świadczy jego opis w „Summa

contra gentes”. Ten proces embrio-
logicznego rozwoju jest powtórze-
niem trwającym wiele milionów lat
procesu ewolucyjnego. Świat mate-
rialny dokonuje w nim dzieła
Stwarzania według planu, który
nauka stara się poznać i zrozumieć
według swoich kryteriów i metod, a
który religia przedstawia jako
działanie Boga. Pozorne
sprzeczności tych dwu stanowisk
dzisiaj zanikają i spory na ten temat
tracą swoją ekskluzywność i za-
ciętość. Staje się bowiem jasne, że
fakt wyprodukowania człowieka
przez Wszechświat zakłada pewien
porządek polegający na procesie
rozwoju od form prostych, prymi-
tywnych i bezwładnych, do za-
wrotnej złożoności i skomplikowa-
nia na szczeblu człowieczeństwa
tworzących żywą świadomość, inte-
ligentną i osobową, zdolną nie tylko
poznawać istotę i działanie Wsze-
świata, ale i swoje własne w nim
miejsce i przeznaczenie.

Są to jednak sprawy dostępne dla
tych, którzy chcą je studiować. Dla
większości wystarczy nadal prymi-
tywne podejście konsumpcyj-
no-seksualne: jeść i romnąć się (w
najlepszym przypadku). Czło-
wieczeństwo takie jest dla mas

ISTOTA

ludzkich jednocześnie faktem i
tajemnicą. Faktem, ponieważ żyją i
chcą żyć; tajemnicą, ponieważ nie
potrafią zgłębić ani wytłumaczyć
jego podstawowych praw i naka-
zów.

Kultura — poprzez rozwój
wiedzy, wykształcenia powszechn-
ego i obyczajów, zmienia ten stan
rzeczy. Jeżeli możemy mówić o
postępie ludzkości, to właśnie po-
przez rozwój kultury. Cechami tego
rozwoju są: bezstronność i
obiektywność w poszukiwaniu
Prawdy i bezkompromisowość w
pragnieniu stosowania prawdziwej
wiedzy do ulepszania życia. Po-
myłki, czy nawet błędy z czasem się
same rozwiązują i naprawiają, ale
proces pozostaje ten sam.

Czasem występują procesy
wsteczne. Ekskluzywizm rasizmu,
wszelkiej nietolerancji religijnej czy
ideowej, kultury jednostek lub
mitów, doktrynerstwo i fanatyzm,
dekadencja i despotyzm, działają
przeciwkulturowo. Na szczeblu
ludzkim jest to zjawiskiem
zwykłym. Przezwyciężanie tych
rzeczy przez kulturę jest częścią jej
działania.

Kultura zachodnia przeżywa dziś
jeden z tych kryzysów, proces

wsteczny. Pod wpływem komer-
cjalnego działania szerzy się kult
duchowego prymitywizmu. Już nie
jeść i rozmnażać się, ale konsum-
ować (czyli pochłaniać dla przy-
jemności) i podniecać się (seks-
sem lub narkotykami, tak chemicznymi
jak i psychicznymi) — staje się
treścią propagandy wtłaczanej nam
do gardła przez tzw. Media.
„Środki przekazu”? Tak, ale czego?
Przekazu komercyjnej indoktry-
nacji, „zaprogramowania” jako
„społeczeństwa konsumentów”.

Gdy przychodzi jakiś „stan wy-
jątkowy”, jak teraz AIDS, „media”
zalewają nas obrzydliwością nową,
komercyjnej pseudo-moralności.
Pokazują „zespoły” (panele) sta-
rannie dobrane spośród homo-
seksualistów, lezbijek, osób prokla-
mujących seksualną rozwiązłość,
narkomanów, cyników moralnych,
dyskutujące wszelkie dostępne
sposoby bezpiecznego kontynuowa-
nia praktyk, które spowodziły
rozszerzenie się epidemii AIDS.
Demonstrują jak bez zażenowania
kupować kondomy w sklepach i
aptekach, jak je zakładać na model
męskiego członka (przepraszam
czytelników, ale to jest relacja z
programów telewizyjnych), zachę-

WITOLD LEITGEBER

ZYCIE I ŚMIERĆ KSIĘDZA POPIELUSZKI

PETER RAINA, historyk, który specjalizuje się w sprawach polskich, a zwłaszcza Kościoła w Polsce, ogłosił właśnie dwa pokazane tomy na temat ks. Jerzego Popiełuszki.^{*} Dotąd ukazało się wiele książek dotyczących osoby ks. Popiełuszki, zarówno w języku polskim jak i językach obcych, ale praca Rainy ma inny od nich charakter. Podobnie jak w wypadku monografii Prymasa Wyszyńskiego, Raina przedstawia życie i śmierć ks. Jerzego na tle polityczno-społecznym kraju, cytując *in extenso* wiele dokumentów. Jak sam pisze w przedmowie, praca jego ma raczej charakter opisowy niż analityczny. Ma ona rozjaśnić nie tyle swoisty charyzmat ks. Popiełuszki, co pogłębić świadomość, w jak skomplikowane problemy uwikłany jest naród polski oraz jak swoista jest historia Polski ze swym zapotrzebowaniem na męczenników, którzy oddali swe życie w służbie Ojczyzny.

W tomie pierwszym autor krótko opisuje najpierw dzieciństwo, wychowanie i studia ks. Popiełuszki. Po zdaniu matury w 1965 r. w liceum w Suchowoli, wstępuje do Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Warszawie. Rok później został powołany do służby wojskowej w Bartoszycach, w specjalnie dla kleryków utworzonych jednostkach. Służba ta jest ciężkim przeżyciem. Raina na podstawie dokumentów wykazuje, jak utrudniano młodym klerikom życie religijne, poddawano propagandzie ateistycznej, stosowano naciski ideologiczne i oddano od świata zewnętrznego. Psychiczne znęcanie się nad alumnami wywołuje reakcję. I dwudziestoletni Alek Popiełuszko (takim imieniem był z początku nazywany) wykazuje swe cechy charakteru. Nie tylko gotowość obrony swych praw człowieka i odwagę, ale także doskonałe

rozeznanie w polityce władz państwowych, skierowanej przeciwko Kościołowi. Nie pozwala oficerowi zdjąć swego medalika ani różańca harcerskiego.

W 1972 r. otrzymuje święcenia kapłańskie z rąk Prymasa Wyszyńskiego. Ma przydziały do różnych parafii. Zajmuje się duszpasterstwem dzieci, młodzieży, a szczególnie środowisk medycznych, studentów, lekarzy, pielgrzymek. Gdy po raz pierwszy przyszedł odprowadzić mszę św. dla pielęgniarek, była tylko jedna osoba a i ta nie była pielęgniarką. Ale wkrótce sytuacja zmieniła się i świątynia zapełnia się na wspólnej co miesięcznej modlitwie. Ksiądz Popiełuszko potrafi przyciągać ludzi, mówiąc o Biblii, o etyce lekarskiej, o poszanowaniu życia nienarodzonych i praw ludzkich, a także o historii polskiej.

Kolejna ważna data w życiu ks. Jerzego: w czerwcu 1980 r. zostaje skierowany do parafii św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, której proboszczem jest ks. prałat Teofil Bogucki. Przydzielony został jako rezydent, ze względu na słaby stan zdrowia. Teraz wydarzenia zaczynają się toczyć z przyspieszeniem. Dość przypadkowo następuje nawiązanie przez ks. Jerzego więzi ze światem pracy. Zostaje wyznaczony do odprawiania mszy św. dla strajkujących w Hucie Warszawa, o co hutnicy prosili. Odtąd jest z nimi jak i ideą „Solidarności” związany do końca życia. Po ogłoszeniu stanu wojennego opiekuje się internowanymi.

Następna ważna data, 24 kwietnia 1982, kiedy ks. Popiełuszko wygłasza kazanie podczas mszy św. odprawionej w intencji Ojczyzny. Raina podaje genezę tych nabożeństw. Pierwszą mszę św. za Ojczyznę celebrował ks. Bogucki w ostatnią niedzielę października 1980 r. Zapewne wybrano tę niedzielę, ponieważ porozumienie gdańskie podpisano właśnie w ostatnią niedzielę miesiąca. Odtąd nabożeństwa takie odprawiane są stale. Są one teraz przygotowywane zazwyczaj przez ks. Popiełuszkę,

zawsze bardzo starannie. Sam opracowywał szczegółowo program, wszystkie teksty kazania i modlitw oraz cytaty z nauki Ojca św. i Prymasa Wyszyńskiego obok utworów naszych Wieszczów i innych poetów. Autor książki przytacza wiele tych tekstów w całości. Mają one treść religijną. Zachowane są w ramach wiary i moralności chrześcijańskiej oraz nauki społecznej Kościoła. Ks. Popiełuszko w dziedzinie społecznego stosowania prawd Bożych był zdecydowany i wymagający. Był przekonany, że miłość Ojczyzny, jako forma miłości bliźniego i życia nie dla siebie nie może być abstrakcyjna, a znajduje formy społecznego zaangażowania. Stąd w kazaniach mowa o prawach Kościoła i człowieka oraz o walce o narodową tożsamość i o przezwyciężaniu lęku. Głosił Prawdę ewangeliczną i dlatego nigdy nie odwoływał się do gwałtu lub przemocy.

Stopniowo rośnie popularność tych nabożeństw i osoby ks. Jerzego wśród szerokich rzesz społeczeństwa, nawet spoza Warszawy, chociaż on sam nie szukał względów dla siebie i nie chciał wiązać wiernych z własną osobą. „Chciał im po prostu przybliżyć piękno Boga i prawdziwość zasad Wiary”, jak powiedział Prymas Glemp. Tymczasem zaczyna to wywoływać rozdrażnienie i ostrą reakcję władzy.

W kolejnych rozdziałach Raina omawia różne poczynania tej władzy, od pierwszej próby zamachu na życie ks. Jerzego w nocy z 13/14 grudnia 1982, poprzez oficjalne zarzuty i protesty Urzędu do spraw Wyznań z min. Łopatką na czele, kierowane do Kurii w Warszawie — a dalej śledztwo i prowokację w postaci rewizji w mieszkaniu Księdza, w której bierze udział przyszły morderca, Leszek Pekała oraz poprzez niekończące się przesłuchania w Pałacu Mostowskich lub na Rakowieckiej. W końcu, w lipcu 1984 przygotowano akt oskarżenia o nadużywanie wolności sumienia i wyznania przez zniestawienie władz państwowych. Do procesu jednak nie doszło. Wkrótce sprawę umorzono na pod-

stawie amnestii lipcowej. Władza widocznie doszła do wniosku, że jej akt oskarżenia opiera się na zbyt kruchych założeniach. Rozdrażnienie władzy trwa jednak nadal, tym bardziej, że działania Służby Bezpieczeństwa odnoszą skutek odwrotny od zamierzonego. Ksiądz Popiełuszkę nie udało się zatrzymać, a słowa jego odbijają się coraz szerszym echem w całej Polsce.

Do trwającej od pewnego czasu prasowej kampanii ocerniania ks. Jerzego (osławiona „Garsoniera ob. Popiełuszki” w *Expressie Wieczornym*) przyłącza się Jan Rem (Jerzy Urban) swym artykułem pt. „Seanse nienawiści”, ogłoszonym w tygodniku *Tu i Teraz*. Artykuł ten ukazał się 19 września 1984. Nazajutrz odbyła się narada w departamencie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zajmującym się sprawami Kościoła. Bierze w niej udział jeden z przyszłych morderców. Omawiano możliwości „uspokojenia” zbyt niepokornych księży, a przede wszystkim księdza Popiełuszki. Jedną z nich została zrealizowana wkrótce, kiedy samochód ks. Popiełuszki obrzucono kamieniami w drodze z Gdańska do Warszawy. Tylko dzięki opanowaniu kierowcy, Waldemara Chrostowskiego udało się uniknąć wypadku.

Dalsze dwa rozdziały książki przedstawiają chronologicznie przebieg wydarzeń od 20 października 1984, kiedy oficjalnie ogłoszono, iż poprzedniej nocy „uprowadzono” ks. Popiełuszkę aż po dzień 30 października, gdy przyznano, że on nie żyje i zwłoki wyłowiono z zalewu we Włocławku. Czytając ten chronologiczny opis wraz z oficjalnymi wypowiedziami, trudno oprzeć się wrażeniu, że władza od razu wiedziała, co się stało, a jedynie starała się stopniowo dawkować informacje w obawie szoku społecznego, jaki wywołałaby prawda.

Następny rozdział poświęcony został przebiegowi pogrzebu, który na prośbę parafian na Żoliborzu, a za zgodą Prymasa, odbył się na terenie kościoła św. Stanisława Kostki. Pierwotnie planowano, że odbędzie się na cmentarzu powązkowskim. Obrzęd pogrzebowym przewodniczył Prymas Polski, który też wygłosił homilię.

Na zakończenie pierwszego tomu Raina podaje pełny tekst aktu oskarżenia czterech morderców. Proces zaczął się 27 grudnia w Toruniu i trwał do lutego następnego roku. Z samym przebiegiem przewodu sądowego zapoznajemy się w całości w drugim tomie, liczącym przeszło sześćset stron, na podstawie relacji sprawozdawcy Biura Prasowego Episkopatu Polski, Jacka Ambroziaka. Z tego sprawozdania dowiadujemy się o przebiegu i szczegółach morderstwa.

Peter Raina w swej książce nie pomija trudnego problemu, jakim była dla Kurii Metropolitalnej w Warszawie, a w szczególności dla arcybiskupa warszawskiego, Prymasa Głępa — „sprawa ks. Popiełuszki”, wiążąca się z szerszym zagadnieniem stosunków Kościół — państwo. Jak pisze, z jednej strony Urząd do spraw Wyznań stale kierował protesty i żale, a z drugiej strony tzw. opozycja demokratyczna i również środki przekazu za granicą głosiły, że jakiegokolwiek kroki podejmowane przez hierarchię kościelną są ustępstwem. Zwłaszcza Prymas Glemp był obiektem krytyki, na co na łamach *Myśli Polskiej* nieraz zwracaliśmy uwagę. Raina podkreśla, że krytyka ta była raczej

emocjonalna niż rzeczowa. W świetle faktów, takich jak publiczne wystąpienie Prymasa w obronie praw narodu krytyka ta nie miała żadnych podstaw. Wprawdzie władze kościelne nie zyczyły sobie przekształcenia nabożeństw w manifestacje polityczne, to jednak nie chciały zabraniać księżom głoszenia prawdy. Ograniczyły się do napominania ich, by posługiwali się językiem ewangelicznym. Odnosiło się to zarówno do ks. Popiełuszki jak i innych księży. Przykład z ks. Mieczysławem Nowakiem, którego Prymas przeniósł do innej parafii, co spotkało się z protestami parafian, był pouczający. Chciał Prymas nie zmienić swego postanowienia w tym wypadku, to jednak okazało się wyrażenie z jakim oporem społecznym mogłaby się spotkać nowa, podobna decyzja. Przeniesienie ks. Popiełuszki nie byłoby więc rozwiązaniem sytuacji, jak dodaje Raina. Ponadto kuria warszawska nie miała podstaw, ażeby zakazać jemu kazań, ponieważ nie były one niezgodne z nauką Kościoła. Tak więc zakazu takiego nie było. Konflikt między tym, co „boskie”, a co „cesarskie” chyba nigdy nie będzie rozwiązany, jak tylko przez wzajemne porozumienie.

Niemniej kiedy w 1984 r. bezpieczeństwo osobiste ks. Popiełuszki stało się coraz bardziej zagrożone, Kuria Metropolitalna zaproponowała mu wyjazd na stypendium do Rzymu. Decyzję pozostawiono jemu samemu. Wkrótce nastąpił, jak wiemy, inny tragiczny bieg wydarzeń.

Peter Raina raz jeszcze dał do rąk czytelnika polskiego cenną pracę na temat historii Kościoła w Polsce w czasach nam bliskich. Sprawa ks. Jerzego Popiełuszki należy nierozdzielnie do dziejów tego Kościoła. Jest to książka-dokument. Autor oparł swą pracę na wielu materiałach, częściowo już ogłoszonych, ale rozproszonych a także na dokumentach dotąd nieznanach, pochodzących z archiwów kościelnych i innych źródeł. Szczególna wartość tej książki polega właśnie na tej dokumentacji, przedstawionej na tle wydarzeń w Polsce, obrazujących nastroje społeczeństwa. Wywierały one wpływ na psychikę Księdza, jak np. brutalna masakra w 1982 r. uczestników manifestacji w Warszawie w rocznicę Konstytucji 3 maja. Był on naocznym świadkiem tego wydarzenia.

Czy ofiara, jaką złożył ze swego życia kapłan-męczennik, ks. Jerzy Popiełuszko przyniesie owoce dla Ojczyzny? Na to pytanie odpowiedział Prymas Polski, kardynał Glemp w swej homilii pogrzebowej. „Być może — powiedział on — ofiara życia była potrzebna, aby odkryły się utajone mechanizmy zła, aby wyzwoliły się silniej pragnienia dobra, szczerości, zaufania. Przecież cały Naród pragnie rzetelnego respektowania prawa, pragnie ładu, pragnie gospodarności. Nasza religijna refleksja nad śmiercią Księdza Jerzego, że Chrystusowy człowiek nie umiera dla siebie, ale dla Chrystusa i za innych, daje wielką perspektywę społeczną nadziei. Niechby za tą refleksją teologiczną podążała myśl społeczna i polityczna”.

PAMIĘTAJ

O

PRENUMERACIE!

NIEZNANA

cają by je nosić przy sobie (dla bezpieczeństwa) i dyskutują, czy lepiej żeby je miały przy sobie kobiety, czy mężczyźni. Nie dopuszczają możliwości, że ktoś może być normalny i moralny i może żyć tylko w małżeństwie lub celibacie.

Tymczasem Człowiek z natury rzeczy nie jest wcale taki, jakim go chce mieć krzykliwa mniejszość handlowa. Gromadzenie i pochłanianie przemysłowych zabawek i odurzanie się podnieceniami zmysłowymi, chemicznymi czy fizjologicznymi, może znajdować popularność wśród wczesnych nastolatków. Później zaczynają dostrzegać rzeczywiste pragnienia i potrzeby, których nie zaspokoi reklama ani slogan.

Człowiek znajduje szczęście w wypełnianiu potrzeb swojej ludzkiej świadomości. Ona, produkt rozwoju wszechświata, nie ogranicza się do obsługi ciała, organizmu. Przeciwnie, przekracza ten cel i rozwija w sobie skłonność, „tropizm”, do identyfikowania się z dobrem, prawdą i miłością, podobnie jak roślina wyrastająca ku światłu. Dla jej zaspokojenia po-

trzeba unii, lojalnego współzycia, szczerzej i prawdziwiej więzi z innymi. Stąd miłość dla żony czy męża, dzieci, rodziców, stąd przyjaźń, solidarność narodowa, podziw dla sztuki, kultury, bezinteresownego poświęcenia dla dobra innych. To zadawała, wypełniała głód naszej świadomości. Nie zaś eksploatacja zmysłów i degradacja seksualna.

Zachód przodował w kulturze światowej i wytworzył, odkrył pojęcia i prawa rządzące jej rozwojem. Dziś przeżywa atak zorganizowanej sekty przekupniów rozwiązłości, beczelnie wypychających (po angielsku „pushing”) swój towar i zachwalających obrzydliwość i perwersję jako rzekomo najnowsze zdobycze Postępu.

Pod tym atakiem krzewi się zbrodnia i rozkład moralny społeczeństwa. Statystycy biją na alarm, rządy powiększają siły policyjne. Lekarze żądają funduszy na zwalczanie skutków zdrowotnych. Więzienia „pękają w szwach”. Co dalej?

Zapewne przyjdzie naturalna reakcja (tak nienawistna dla „lewicy”). Społeczeństwo, broniąc się

przeciw plagom i atakom, zacznie uderzać w źródła, ogniska zakażenia. Zmuszone widmem haniebnej śmierci sięgnie do środków drastycznych i bezlitosnych. Już to nawet zaczyna czynić w niektórych krajach.

Ale też zapewne przyjdzie i oprzytomnienie. Nie wiadomo, czy na Zachodzie. Renesans wartości prawdziwie ludzkich, odkrycie na nowo sensu i wymowy kultury. Zrozumienie, że to są wartości pozytywne, twórcze, płodne. Że fałsz, który je zwalczał, powrócić trzeba do rymsztoka, z którego wyszedł. A z rymsztoka — do kanalizacji.

Widzimy początki tego renesansu. Początki porzucania stereotypu zwietrzałych hasel i skompromitowanych frazesów. Początki odwagi działań i przekonań, odrzucania terroru doktrynalnej ortodoksji. Raz rozpoczęty, proces ten nie da się zatrzymać, nawet, jeżeli to będzie oznaczać bardzo Augiaszowe przedsięwzięcia.

TEZEUSZ

TADEUSZ J. WIERZBICKI

BŁĘDNE KOŁO

OD WIELU JUŻ miesięcy opadły polityczne emocje. Środek ciężkości społecznych zainteresowań już od dawna oscyluje gdzieś w sferze codziennej walki o byt, dla jednych o przetrwanie, dla innych o wybiecie się wyżej na wyższy poziom konsumpcji. Przed stu laty Jan Ludwik Popławski z odrazą i obrzydzeniem opisywał mentalność i moralność bogatego się, wyłączając dla siebie, polskiego mieszczaństwa. Jego życie codzienne zamykał w ramach małych, przyziemnych idei. Ale wówczas klasowy czy grupowy egoizm, brutalny i bezwzględny dla innych, wydawał się być udziałem tylko części narodu, jego wcale nie najliczniejszej grupy społecznej. Dziś materialny egoizm stał się własnością większej części społeczeństwa, większości jego grup zawodowych i społecznych. Wtedy, w czasach niezapomnianego Jana Ludwika, większość ludu wiejskiego i miejskiego była nieoświecona, politycznie nieświadoma, znajdowała się dopiero na progu uzyskiwania świadomości narodowej i obywatelskiej. Dziś ten sam naród wygląda inaczej, jest nie najgorzej wykształcony i uświadomiony, w ponad 90% przynajmniej do katolicyzmu, w religijnych praktykach swoją pobożnością zadziwia inne zubożone pod względem religijnym narody katolickie i chrześcijańskie. Jest ponadto bogatszy od tamtego narodu o całe stulecie burzliwych przeżyć doświadczeń. Bogatszy a więc chyba mądrzejszy?

Inna jego istotna cecha to powszechna prawie świadomość źródeł i przyczyn niepowodzeń i niewygód codziennego życia. Niby dziś w Polsce wszyscy wiedzą, co utrudnia codzienne życie w kraju i co w tym życiu trzeba zmienić, ale jakoś z tej powszechnej świadomości bardzo niewiele wynika, nie zmienia się prawie nic albo tylko bardzo niewiele się zmienia. Wszyscy chorują na powszechne narzekanie na innych i nikt od siebie nie chce zacząć.

Czterdzieści lat ustroju, którego hasłem była społeczna sprawiedliwość i równość, odzwyczaiło ludzi od podejmowania ryzyka w pracy u państwowego pracodawcy. Przez te lata nie żyło się wcale najgorzej przy niewielkim zupełnie wysiłku. Gdy teraz rządzący podejmują próbę oparcia gospodarki o prawa ekonomiczne, murem jak dotąd nie do przebycia staje się świadomość ludzka. Gospodarczy kryzys osłabił społeczną moralność, motywację do pracy i w ogóle liczne więzi społeczne wynikające z obywatelskich czy pracowniczych obowiązków.

Impas w reformie

Niepowodzenia lub słabe rezultaty wdrażanej już od pięciu lat reformy gospodarczej wynikają z wielu przyczyn. Rozpoczęto ją bowiem w czasie trudnym, gdy gospodarka sięgała dna kryzysu. Potraktowano w sposób zbyt ograniczony jako samą tylko reformę gospodarki, bez głębszej reformy państwa i najmniejszych choćby prób reformy człowieka. Poza tym w okresie swoich nadzwyczajnych uprawnień władza centralna nie usiłowała nawet wykorzystać części swoich uprawnień do pewnego przymusu w gospodarce, w finansach i w sferze zatrudnienia. Można było wówczas przesunąć setki tysięcy ludzi ze zbędnych stanowisk pracy w różnych resortach do tych gałęzi przemysłu i działów gospodarki narodowej, których produkcja była najpilniej-

szą, zwłaszcza do przemysłów produkcyjnych na rynek krajowy oraz do budownictwa, które się cofa z roku na rok. Dziś mówi się głośno i pisze w prasie, że reforma postępuje zbyt opieszale i niekonsekwentnie. Proces ten wymaga zmian zasad i sposobu postępowania wszystkich jego uczestników, ich przyzwyczajęń i postaw. A są to postawy — zdaniem niektórych — już nie tylko wynikiem z samego powojennego ustroju, ale zakonserwowane z czasów saskich.

W trakcie wprowadzania reformy kierownictwo polskiej gospodarki powinno potrafić spełnić trzy zadania, jak dotąd trudne do pogodzenia ze sobą: w warunkach trwającej ciągle przewagi i napięcia między popytem i podażą równowagę rynku, naprawę systemu funkcjonowania całej gospodarki oraz przebudowę jej wewnętrznej

NADESLANE Z KRAJU

konsumpcyjnych, brak hamulców w mechanizmach tworzenia cen wyzwalają płacową konkurencję i wysoki poziom różnic płacowych między przedsiębiorstwami. Prawie każdy wzrost kosztów może zostać zrekompensowany wzrostem cen. Mechanizmy te i pogłębiająca się inflacja ograniczają motywacyjną funkcję płac. Jak dotąd rząd wydaje się bezsilny wobec żywiołowego wzrostu cen i płac.

Od roku 1980, w związku ze schlebaniem robotnikom, płace ich wzrastały znacznie szybciej niż płace grup zawodowych i społecznych. Liczyła się i liczy po dzień dzisiejszy siła przebicia, która robotników stawia na pierwszym miejscu.

Niekorzystny stosunek wynagrodzenia pracowników o wyższym

je, skuteczność siły przebicia grupy nacisku nie musi wcale być związana z jej gospodarczą efektywnością. Najsilniejszą grupę nacisku stanowi w Polsce od wielu lat górnictwo węgla kamiennego. Tona węgla kosztuje na rynku kilka tysięcy złotych a niektórzy twierdzą, że koszt jej wydobycia kilkadziesiąt tysięcy. A więc branża mocno deficytowa, oparta na dotacjach państwowych, stawia warunki innym branżom. Ale Polski dziś nie stać nie tylko na rezygnację z górnictwa węglowego, ale nawet na zmniejszenie jego wydobycia.

Walka o świadczenia społeczne

Proporcje między dochodami ze świadczeń do dochodów z pracy wyznaczane są przez racje polityczne. W latach siedemdziesiątych w wielu dziedzinach uważanych za socjalne nie tylko, że nie następ-

nie wydają się wcale być zainteresowane wynalazkami czy oszczędnością surowców, materiałów, energii i paliw.

Również niepojęta jest dla nich płodność prawodawcza przedsiębiorstwa nie sprzyja postępowi technicznemu. W trosce o własną kieszeń miliony ludzi w zakładach pracy ciągną w swoją stronę, a pracodawca, usiłując ratować się przed tym naciskiem, popada w przesadę — krępuje wszystko na wyrost. A skutki tych działań? Niesprawność niektórych wyrobów dochodzi nawet do 70-90%.

Dotychczasowe trudności, z którymi spotykali się wynalazcy, skutecznie odarły ich ze złudnej wiary, że decydecjom zależy na postępie technicznym w przedsiębiorstwie. Odwyznaczono ludzi od myślenia i buntowania się przeciw zastanym schematom funkcjonowania przemysłu i gospodarki.

Dla dyrekcji przedsiębiorstwa wynalazca zbyt często bywa osobą kłopotliwą, która tylko głowę zawraca. O przydatności jego wynalazku decyduje w zasadzie dyrektor. On pomniejsza efekty wynalazku, wyolbrzymia najmniejsze jego braki jeśli potrafi je zauważyć. Rzecznik ministerstwa także staje po stronie dyrektora.

Opowiedzenie się po stronie wynalazcy wymaga podjęcia pewnej śmiałej decyzji, odwagi, społecznego zaangażowania, znajomości problematyki technicznej. Wymaga też złamania oporu zakładu, który często robi wszystko, aby z wynalazku nic nie wyszło. A gdy mimo tego wynalazca pokona i te przeszkody i jego wynalazek zostanie zakwalifikowany do wdrożenia w zakładzie, zaczyna się obniżanie wynagrodzenia dla autora, rozkładanie tej pomniejszonej sumy na raty, często wieloletnie...

W sądowym procesie o wysokość wynagrodzenia za wynalazek sąd też staje po stronie dyrektora zakładu. Nic więc dziwnego, że w Japonii na 1 zatrudnionego w przemyśle przypada rocznie 13 wynalazków, podczas gdy w Polsce tylko 0,02, a więc 650 razy mniej. To nie wynika z różnic ludzkiego geniuszu, z niższej zdolności wynalazczej Polaków od Japończyków, ale ze swoistego toru przeszkód. W Polsce daleko jest jeszcze do uznawania tożsamości: „czas to pieniądz”. Wdrażanie wynalazku do produkcji trwa u nas całe lata i nie zależy od wynalazcy. Pieniądze bierze się nie za konkretne osiągnięcia, ale za „lata trudu i znoju”. A przecież na opracowanie samego wynalazku autor zużywa 10% czasu, a pozostałe 90% na jego „przepchnięcie” i nie należy się mocno dziwić, jeśli w efekcie otrzyma 1/10 tego, co mu się należy.

Po co zresztą zawracać sobie głowę wynalazkiem, skoro i bez niego można się obyć. Jeśli 30% budżetu państwa przeznaczane jest na dotacje, to sytuacja przedsiębiorstwa nie zależy od sprawności dyrektora czy pracy załogi, ale siły przebicia tego dyrektora u decydenta rozdzielającego środki i ulgi. Jego osobiste układy więcej tu mogą znaczyć niż lata twórczej pracy jego czy kilku najwybitniejszych wynalazców. Od tego roku władze centralne wpisały sobie do planu, że 85% prac naukowo-badawczych musi się rocznie kończyć szybkim wdrożeniem do produkcji. Byłby to istny cud, dotychczas do takiego stanu dochodziło tylko w przypadku 1/5 projektów wynalazczych i racjonalizatorskich.

Wydarzenia i Komentarze

struktury. Od równoległości wykonywania tych zadań zależy powodzenie całej reformy.

Wymaga także uporządkowania, i to gruntownego, cały system cen, który dziś utrudnia sprawne funkcjonowanie całej gospodarki. Ceny powinny równoważyć popyt z podażą, a dopóki tak nie jest, obowiązują różne formy reglamentacji, które gospodarce źle służą, umacniają biurokrację i sprzyjają marnotrawstwu. Ale też do równowagi cen należy dochodzić nie jak dotychczas przez nieustające podwyżki cen, tylko przez obniżanie kosztów produkcji i usług i zwiększenie wielkości produkcji. Tymczasem koszty produkcji rosną szybciej niż ilość a zwłaszcza jakość produkcji.

Zmiany struktury gospodarki wymagają równoczesnego nastawienia struktury na eksport towarów o wysokim stopniu przetworzenia, podczas gdy dzisiejsze zachęty materialne sprzyjają raczej taniemu eksportowi surowców; obniżania energo — i materiałochłonności gospodarki oraz usuwania z życia gospodarczego jednostek słabych, kosztownych a więc przynoszących straty. W tych trzech zadaniach nie tylko, że postępu wyraźnego nie widać, ale można mówić o pewnym regresie.

Prawie wszyscy dziś w Polsce wiedzą, że państwowemu sektorowi polskiej gospodarki potrzebna jest wielka przedsiębiorczość na wszystkich szczeblach, ale jej nie widać. Zarówno kierownicy przedsiębiorstw jak i ich pracownicy zachowują postawy najemników. Sprzyja temu być może biurokratyczna bariera przepisów ograniczających decyzje, brak środków w wielu przypadkach dla zachęcenia ludzi do lepszej pracy. Mszczą się zarówno na pracodawcach jak i na pracownikach wieloletnie nawyki wynagradzania za czas obecności w miejscu pracy a nie za efekty.

Płacowa anarchia

Choć większość ludzi w Polsce wydaje się uznawać wykształcenie i staż pracy za najbardziej słuszną podstawę dla różnicowania wynagrodzeń, zasada ta nie znajduje odbicia w rzeczywistości. W polityce płacowej w Polsce rządzą inne prawa lub raczej bezprawie.

Mimo istnienia od dziesięcioleci scentralizowanej gospodarki planowej w Polsce władza centralna nie panuje wcale nad procesami zatrudnienia i płacy. Brak równowagi podaży z popytem na rynku dóbr

poziomie wykształcenia do tych słabiej wykształconych oraz brak powiązania płacy z wydajnością pracy prowadzi do obniżania się aspiracji młodzieży do zdobywania wykształcenia, obniżania prestiżu różnych zawodów, obniżania poziomu studiów, gdy zdolniejsi nie chcą studiować. Prowadzi to do dalszego pogłębiania luki technologicznej między Polską a przodującymi krajami świata.

Innym dziwością polskiej państwowej polityki płacowej jest proporcjonalność płacy z ciężkością pracy, z wielkością przedsiębiorstwa, ciężarem jego wyrobów a nie z ich nowoczesnością.

W dotychczasowej polityce płacowej i podziale dochodów nie widać sprawiedliwości społecznej czy racjonalności gospodarczej, ale przede wszystkim grupowa siła przebicia. W tej sytuacji żadna z grup nacisku nie widzi dla siebie korzyści w ograniczaniu systemu nakazowo-rozdzielczego, który ukształtował bezwładność polskiej gospodarki.

Siła przebicia

Obecne mechanizmy rynkowe, oparte na fałszywych relacjach cenowych i wartościowych, w niewielkim tylko stopniu wyznaczają proporcje podziału środków pomiędzy resortami czy przedsiębiorstwami. Wobec braku jednoznacznych kryteriów podstawowe decyzje w sprawach podziału środków w znacznym stopniu zależą od czynników działań różnych grup nacisku, reprezentujących interesy grupowe.

Zupełnie nieskuteczna jest polityka oszczędności energii, surowców i materiałów, do której zachęcają praktycznie tylko pozbawione jakiegokolwiek skuteczności decyzje administracyjne zamiast cenowych.

Najsilniejsze grupy nacisku związane są z przemysłem ciężkim i wydobywczym. Także silną grupę nacisku stanowią chłopcy, gdy kryzys uświadomił społeczną rangę żywności.

Wspomniane grupy nacisku myślą kategoriami branżowymi a nie ogólnogospodarczymi czy ogólnospołecznymi, i dążą głównie do ilościowego wzrostu produkcji w ich branżach. W rezultacie nie ma dziś w Polsce świadomej polityki gospodarczej, ale tylko gra między różnymi grupami nacisku decyduje o proporcjach podziału środków, także inwestycyjnych. I, jak się okazuje,

wał rozwój, ale nawet dał się zauważyć regres, m.in. w służbie zdrowia i kulturze.

W wyniku tych tendencji udział nakładów na wydatki i świadczenia socjalne w stosunku do dochodu narodowego stał się w Polsce o wiele niższy niż w innych krajach Europy Zachodniej czy Wschodniej. Dziś skutki te są bardzo dotkliwe dla całego społeczeństwa.

Dotychczasowa polityka społeczna w Polsce konsekwentnie trzymała się praktykowanej ustrojowej zasady, że opieka państwa otoczyła raczej dziedziny życia niż ludzi czy rodziny o niskim poziomie życia. A więc rzecz czy abstrakcyjna zbiorowość przed konkretnym człowiekiem. Nie mogło to oczywiście doprowadzić do istotnego zniwelowania różnic społecznych. Pozostały one duże i w latach kryzysu pogłębiały się coraz bardziej.

Technologiczna indolencja

Na początku stulecia Roman Dmowski w „Myślach nowoczesnego Polaka” pisał o cieplarnianych warunkach życia szlachty w Polsce przedrozbiorowej, której nie przeszkadzała żadna konkurencja, która z nikim wewnątrz kraju nie musiała walczyć o utrzymanie się przy władzy. Walczyła tylko z królami, aby ich władzę ograniczyć do minimum, możliwie nawet do zera. I cel ten osiągnęła skutecznie.

Podobna się wydaje być dzisiaj sytuacja polskiego przedsiębiorstwa, które nie musi z nikim w żadnej sprawie konkurować, nie musi walczyć o przeżycie, gdyż zawsze może sięgnąć do dotacji, ulg, zwolnień, preferencji, podwyżki cen, obniżki podatku czy innych działań ochronnych. I taka sytuacja nie stanowi wyjątku, ale regułę.

Od pięciu przynajmniej lat prasa i telewizja wbiły w Polskę chyba każdemu świadomość, że modernizacja polskiej gospodarki, a zwłaszcza przemysłu, jest zasadniczym warunkiem poprawy gospodarczej i społecznej sytuacji kraju.

A jakie naprawdę szanse mają innowacje w przedsiębiorstwie, jeśli dotacje pochłaniają 30% budżetu państwa, co dla jednego zatrudnionego oznacza równowartość pięciu miesięcznych pensji...

Oprócz dotacji przedsiębiorstwa ratują swą nieudolność niczym nie uzasadnionymi podwyżkami cen.

Kierownictwa przedsiębiorstw

Co inni piszą...

KAŻDE pojawienie się nowego niezależnego czasopisma w Polsce należy powitać z zadowoleniem jako dowód trwałego oporu społecznego wobec systemu. Z tym większym zadowoleniem witamy ukazanie się nowego pisma zbliżonego nam ideowo. Jest nim *Kierunek*, który dotarł teraz do Londynu. W tym numerze pierwszym, w słowie „Od Redakcji” następująco sformułowano zadanie pisma:

Główną płaszczyzną odniesienia w naszej pracy jest wspólnota narodowa. Naszym podstawowym celem jest praca nad jej pełnym rozwojem. Dlatego zakładane przez nas pismo nie jest żadnym celem samym w sobie, a jedynie środkiem do pomocy w realizacji podstawowego zadania. To, że decydujemy się na wydanie pisma nielegalnego wynika po prostu z sytuacji, w jakiej się znajdujemy. Nie ma innej możliwości swobodnej refleksji publicystycznej nad zasadniczymi zagadnieniami społecznymi. Nie jest też naszym dozwolonym przeznaczeniem walka z komunistami. Występujemy przeciw nim, bo zagrażają podstawowemu zrębom narodowej egzystencji. Podejmowane inicjatywy oceniamy pod kątem możliwości poszerzenia wewnętrznej suwerenności narodu, a nie rozmiarów zamieszania wprowadzonego w szeregi komunistów. W końcu samą suwerenność państwową rozumiemy również jedynie jako optymalną sytuację dla rozwoju wspólnoty narodowej.

I dalej:

Do narodu przywiązujemy dlatego tak duże znaczenie, ponieważ jest to podstawowa wspólnota kulturowa w naszym kręgu cywilizacyjnym. Naród to niejako kulturowe zwięźnięcie wszystkich innych wspólnot pośrednich. Ich rola nie jest oczywiście mniejsza, a tylko inna, obejmująca swoiste zakresy funkcji. Do wszystkich przykładamy wagę, od rodziny poczynając poprzez Kościół, stowarzyszenia religijne, społeczne i polityczne, samorządy, na korporacjach zawodowych i produkcyjnych kończąc. Naród nie jest dla nas czymś abstrakcyjnym, to realnie istniejący organizm, zawierający w sobie wiele autonomicznych części. Brak jednej z nich zuboża całość i utrudnia, a czasem wręcz przekreśla osobie ludzkiej możliwość pełnej samorealizacji. [...] Wychoząc z takiego założenia pismo nasze będzie miało charakter pisma społecznego, odzwierciedlającego różnorodność dziedziny życia narodu.

Czasopismo *Kierunek* chce też przeciwdziałać atomizacji społeczeństwa oraz brakowi myśli politycznej w Polsce. Równocześnie stoi otworem do dyskusji z osobami wychodzącymi z innych pozycji światopoglądowych. Dodajmy, że nowe pismo przeznaczone jest dla ludzi młodszej generacji, urodzonej i wychowanej już w państwie komunistycznym.

W Polsce można zauważyć nagłe zainteresowanie sprawą stosunków polsko-żydowskich. Odbijają się o kolokwia, sympozja, tygodnie. Podejmowane są różnego rodzaju dialogi. Prasa rozpisuje się na te tematy. Piszemy o tym w *Tygodniku Powszechnym* (nr 2) Stefan Wilkanowicz:

Od pewnego czasu tematyka żydowska coraz częściej pojawia się na łamach prasy, liczne są sympozja, dyskusje, pojawiają się różnego rodzaju prace naukowe. U niektórych budzi to zdziwienie: skąd taki wybuch zainteresowania po latach milczenia? Otóż właśnie te lata przemilczania czy też mówienia w bardzo jednostronny sposób mogą ten fenomen po części tłumaczyć. Przecież zniknięcie kilkumilionowej społeczności żydowskiej, od prawie tysiąclecia żyjącej w Polsce, musiało doczekać się czasu refleksji. Zarówno nad samym faktem tego zniknięcia, z wszystkimi jego implikacjami moralnymi i religijnymi, jak i nad zaginioną — a jednak jakoś obecną — kulturą Żydów polskich. Wypada więc uzupełniać badania historyczne o dzieje tej wspólnoty. Nie znaczy to, że mamy tu białą plamę w dziejopisarstwie — ale chyba nie ulega wątpliwości, że więcej jest do zrobienia niż zostało dokonane. Rozwijanie tej tematyki jest zwykłą potrzebą nauki, ale jednocześnie szczególnym obowiązkiem moralnym wykraczającym poza kręgi profesjonalistów. Zagłada społeczności żydowskiej była wydarzeniem bez precedensu w dziejach ludzkości i w żaden sposób nie może być zapomniana.

Postulat poznania przeszłości uważać należy za słuszny. Znajomość tego, co było jest zawsze pożyteczne. Ale musi to charakteryzować obiektywizm. Czyż nie za daleko idzie Jan Błoński w tym samym numerze *Tygodnika Powszechnego* (nr 2), przypisując Polakom współwinę za tragiczny los, jaki spotkał Żydów pod okupacją hitlerowską? Błoński pisze m.in.:

Oznacza to — po polskiej stronie — przyjęcie winy. Ale tu zjawia się po raz ostatni strażnik-kret i pyta: pełnej winy? Czy także współwiny za ludobójstwo? Słyszę już wołania: jak to? Przecież myśmy, na Boga, nie brali w ludobójstwo udziału! Tak, to prawda, odpowiem. Nikt rozsądny nie może powiedzieć, że Polacy — jako naród — brali w ludobójstwo udział. Co prawda, odzywają się czasem takie głosy. I należy je spokojnie rozważyć, nie popadając w gniew — znak paniki. Uważam je wszakże — razem ze znaczną większością — za niestuszne. Więc dlaczego mówić o ludobójstwie? O współwinie? Odpowiem tak: współudział i współwina to nie jest to samo. Można być współwinnym, nie biorąc udziału w zbrodni. Najpierw przez zaniechanie czy przeciwdziałanie niedostateczne. A kto może powiedzieć, że było ono w Polsce dostateczne? Właśnie dlatego, że dostateczne nie było, składamy hołd i otaczamy czcią tych wszystkich, którzy to heroicznie ryzyko podjęli... Chociaż dziwnie to zabrzmieć, nie wykluczone, że ta współwina przez zaniechanie jest mniej istotna dla naszego pytania. Gdybyśmy bowiem — w przeszłości — postępowali mądrzej, szlachetniej, bardziej po chrześcijańsku... ludobójstwo byłoby zapewne „mniej do pomyślenia”, byłoby prawdopodobnie utrudnione a już niewątpliwie spotkałoby się ze znaczniejszym oporem. Inaczej mówiąc, nie zaraziłoby obojętnością i zdziwieniem społeczeństwa (społeczeństw), w przynajmniej których miało miejsce.

Tymczasem na temat stosunków polsko-żydowskich pisze w innym tonie Neal Ascherson, autor znanych książek o Polsce w języku angielskim. Powodem do napisania długiego artykułu w piśmie londyńskim *Observer* (nr 10188) stał się styczniowy koncert w Royal Festival Hall z okazji setnej rocznicy urodzin Artura Rubinsteina. Koncert zorganizował Instytut Badań Polsko-Żydowskich w Oksfordzie. Jest to jeszcze jedna niedawno powstała, tym razem za granicą, placówka zajmująca się sprawami stosunków polsko-żydowskich. Na koncercie tym wykonano „Polskie Requiem” Krzysztofa Pendereckiego, który sam dyrygował. Neal Ascherson podkreśla, że „Requiem” w połączeniu ze stuleciem Rubinsteina miało wymowę pojednania między Polakami a Żydami na tle wspólnej historii, po czym pisze:

Nazwiska na liście komitetu honorowego koncertu intrygują. Na tej samej liście mamy polskich księży i hrabiów na emigracji obok znanych żydowskich intelektualistów i potentatów świata biznesu oraz obok brytyjskiej markizy i księżki. Były czasy, kiedy działacze społeczności żydowskiej czuli się niewygodnie w takim towarzystwie, pamiętając o antysemityzmie jako ogólnie panował w polskich wyższych sferach z dawnych dni. Ale czasy ostatecznie zmieniają się [...] Przez wiele stuleci większość światowego żydostwa żyła w Polsce. Stosunki między Polakami katolikami a polskimi Żydami nigdy nie były łatwe a pogorszyły się w ciągu ostatniego wieku, chociaż pozostawały zażyłe w sposób, który teraz trudno wyjaśnić. Żadni z nich właściwie nie mogli być sobie wyobrazić życia bez drugich, aż kres tej symbiozie położyły dwie siły polityczne: syjonizm, który proponował Żydom wizję własnego narodu-państwa, a który przyszedł za późno, by uniknąć katastrofy: systematyczne wymordowanie Żydów polskich przez Hitlera.

Koncert ten — pisze dalej Ascherson — dowodzi nowego nastawienia wśród Polaków i Żydów, którzy stopniowo zaczynają rozumieć, co wzajemnie sobie zawdzięczają. Od Żydów, za pośrednictwem Biblii, Polacy wzięli koncepcję narodu, dla którego rzeczą świętą są prawo do życia i nakaz pamięci. Żydzi natomiast nauczyli się z polskiej walki o niepodległość teorii i praktyki nowoczesnej polityki — i nowoczesnego nacjonalizmu.

Tyle Neal Ascherson w *Observerze*. Wydaje się, że wzajemne zrozumienie stanowisk każdej ze stron oraz pojednania, o którym pisze Ascherson, lepiej wróżyć na przyszłość niż jednostronne bicie się w piersi lub rekryminacje, które niewiele dają, a szkodzą. Do takiego wzajemnego zrozumienia i pojednania, które stanowić powinny temat dialogu polsko-żydowskiego nie pomagają filmy w rodzaju „Shoah” lub antypolskie prace historyczne i powieści autorów żydowskich, grzeszące, delikatnie mówiąc, jednostronnością. Strona polska, przynajmniej na emigracji, powstrzymuje się od rekryminacji pod adresem strony żydowskiej. Pewne sprawy z niedawnej przeszłości stały się swego rodzaju tabu i nie porusza się ich w obawie, zapewne, posądzenia o antysemityzm.

Winy we wzajemnych stosunkach w dalszej i bliższej przeszłości nie leżą tylko po jednej stronie.

Działacz polskiego Państwa Podziemnego, ludowiec Stefan Korboński ogłosił książkę pt. *Polonia Restituta. Wspomnienia z dwudziestolecia Niepodległości* (Philadelphia, 1986). Opisuje on barwnie i anegdotycznie swą młodość, studia i aplikanturę w Poznaniu, a dalej swą adwokatwę w Warszawie i działalność w Stronnictwie Ludowym „Wyzwolenie”. Pisząc o Radzie Adwokackiej w Warszawie autor podkreśla, że na jej terenie ścierały się dwa światopoglądy. Nie kwestionowanym przywódcą frakcji narodowej był Leon Nowodworski a czołową postacią demokratycznej, jak określa, był Stefan Urbanowicz, chociaż — zdaniem Korbońskiego — w głębi duszy był on prawnikiem. Dziekanami rady byli oni kolejno. W dalszym ciągu Korboński pisze:

Nasza Rada Adwokacka została zastąpiona wkrótce przez nową, złożoną z narodowców, po raz drugi na czele z dziekanem Leonem Nowodworskim. Przyniosła ona zaszczyt polskiej palestry, gdyż ci sami ludzie, którzy przed

wojnę wprowadziliby chętnie, gdyby mogli, numerus clausus na adwokatów-Żydów, w czasie wojny i okupacji odrzucili, powołując się na ustawy i prawo międzynarodowe, żądanie hitlerowskiego okupanta, by wydalili z adwokatów wszystkich kolegów żydowskiego pochodzenia. W drodze represji zostali sami wydalen z adwokatów i większość musiała się zdelegalizować. Tak to wygląda w praktyce, tak zwany polski antysemityzm. Leon Nowodworski został dyrektorem podziemnego Departamentu Sprawiedliwości (...) (s. 225).

Oto świadectwo osoby nie nastawionej przychylnie do narodowców.

W *Tygodniku Powszechnym* (nr 46/86) w stałej rubryce „Ze świata” czytamy:

W Izraelu żyje trzy tysiące „katolików języka hebrajskiego”. Chodzi tutaj o konwertytów na katolicyzm z żydostwa. Termin „Żyd katolik” odrzucany jest przez Żydów jako agresywny i sprzeczny sam w sobie (choć dopuszczają oni możliwość dla Żyda bycia agnostykiem czy ateistą). Katolicy języka hebrajskiego mają drogę zamkniętą do kariery na urządach państwowych i są izolowani społecznie. Żyją głównie na wybrzeżu między Tel Avivem a Haifą, a także w Jerozolimie.

Tak wygląda los Żydów katolików w państwie Izraela, według *Tygodnika Powszechnego*.

Dopiero na początku bieżącego roku ukazało się wydanie polskie *Osservatore Romano* (nr 11-12), w którym przedstawiono działalność Ojca św. w ostatnich miesiącach roku ubiegłego. Na audycji wigilijnej Jan Paweł II przemawiał do Polaków zamieszkałych w Rzymie i do emigrantów przebywających w obozach dla uchodźców. Papież powiedział m.in.:

Czujemy się serdecznie związani z całą Polską na świecie. Wyrażamy zadowolenie z jej sukcesów. Jesteśmy wszystkim wdzięczni za to, co czyni dla Polski w świecie i dla Polski w Polsce. Z radością słuchamy, gdy biskupi różnych krajów i kontynentów mówią o rzetelnym związku emigranta z Polską z Kościołem, również w kraju nowego osiedlenia.

Równocześnie jednak nie możemy zapominać, że emigracja jest stratą — pewnego rodzaju złem koniecznym — z punktu widzenia dobra własnego Narodu. Odchodzą ludzie, którzy mogliby a nawet powinni, wnieść swój wkład w kształtowanie dobra wspólnego. Ludzie niejednokrotnie dobrze przygotowani, wysoko kwalifikowani. Jakkolwiek więc każdy człowiek posiada w określonych okolicznościach także prawo do emigracji — nie możemy równocześnie nie stawiać sobie pytania: dlaczego odchodzą? dlaczego odchodzą?

Czyż nie należy uczynić wszystkiego, ażeby mogli znaleźć należne sobie miejsce przy ojczystym warsztacie pra-

cy? Miejsce pracy — a także odpowiednie warunki życia dla siebie i rodziny. Nikt na polskiej ziemi nie może mieć poczucia, że jest niepotrzebny — albo tym bardziej: niewygodny. Trzeba też przełamać tę niebezpieczną opinię, że w Ojczyźnie nie ma szans, że nie widzi się przyszłości dla siebie i swoich dzieci. Słowa Ojca św., chociaż sprzed kilku miesięcy nie straciły nic na aktualności.

Tygodnik Powszechny (nr 6) zamieścił list do redakcji następującej treści:

W związku z przygotowywaną przeze mnie pracą o życiu i poglądach politycznych Adolfa Bocheńskiego (1909-44), publicysty „Buntu Młodych”, „Polityki”, „Drogi” itd. uprzejmie proszę o kontakt osoby mogące służyć mi jakimiś informacjami, dokumentami, pamiątkami dotyczącymi jego losów i działalności.

MAREK JUREK
os. Bolesława Chrobrego 26 m. 59,
60-681 Poznań.

Może ktoś spośród naszych Czytelników mógłby pomóc młodemu historykowi?

W. L.

ZAMIAST KWIATÓW

W związku z 8-ą rocznicą śmierci swojego Męża śp. Lecha na Fundusz Prasowy „Myśli Polskiej” — Radosława Kowalska — Manchester składa £ 5.00

Zamiast kwiatów na grób śp. Stefana Grzesia na Fundusz Prasowy inż. Zdzisław Suduł — Bisbane składa.... £10.00

FUNDUSZ WYDAWNICZY

Na Fundusz Wydawniczy „Myśli Polskiej” wpłacili:
B.T. Larysza-Domański —
Londyn £ 3.00
W. Sekula —
Nowa Zelandia £10.00
J. Nedyj — Albi, Francja Frs.40.00
Edwin Gitrowski
Derby, Anglia £20.00
Jerzy Z. Zegota-Januszajtis
— Tonbridge Wells £10.00
Józef Sergot — Paryż..... £10.00

ODNOWIENIE

PRENUMERATY
NA CZAS,
TO NAJLEPSZA
POMOC
DLA NASZEGO
PISMA.

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

Już wyszedł drukiem
nieregularny kwartalnik krajowy

„POLITYKA POLSKA” NR 5/6

Str. 220. Cena £5 lub \$12 (+ porto)

Do nabycia w księgarniach lub u wydawcy:

Inicjatywa Publishers Ltd.,
8 Alma Terrace, Allen St., London W8 6QY

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

JĘDRZEJ GIERTYCH

TYSIĄC LAT HISTORII POLSKIEGO NARODU (W 3 TOMACH)

Tom I — 395 str. Tom II — 400 str. Tom III — 216 str.

Dorobek całowyciowych studiów i przemyśleń znanego pisarza
narodowego i katolickiego

Wydane nakładem autora, a wydrukowane przez

VERITAS FOUNDATION PRESS

Cena za 3 tomy £27

Ś. † P.

STEFAN GRZEŚ

ur. 25.8.1914 r. w Oberżankach Poznańskich, od młodych lat członek Stronnictwa Narodowego działający w Wielkopolsce, uczestnik kampanii wrześniowej w 15 pułku Ułanów Poznańskich, wojnę przeżył w obozie jenieckim, po wojnie emigrant w Australii, jeden z pierwszych pionierów Polonii w Brisbane; wcześniej owdowiał wychował córkę i dwóch synów, nie ustając w pracy społecznej, zmarł 18.3.1987 r. po długich i bardzo ciężkich cierpieniach. Pochowany został na australijskim cmentarzu wojskowym ANZAC w Brisbane.

Odszedł człowiek prawego charakteru, gorący katolik i patriota.

Cześć Jego Pamięci!

STRONNICTWO NARODOWE